

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10

**Adres:** Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

**Administracja** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę** przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**T R E S C:** *Polityka:* Znowu mądrzy po szkodzie. — Z Czech, p. S. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Sekretarka (z Revue Bleue), tłum. M. Siemaszko. — *Życie społeczne:* Z Galicji, p. Beta. — *Badania naukowe:* Zwyródnienie organiczne a zbrodnia, p. k-i. — Geografia, p. W. Nałkowskiego. — *Literatura i sztuka:* Czynniki społeczne w literaturze III. — Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), V. — *Fejleton:* Liberum veto, p. Posła Prawdy. — Zdała, p. Z. Atanazego. — Kronika. — Ogłoszenia.

Szanownych abonentów kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty. Odpowiadając przytem na liczne zapytania, donosimy, że obie zapowiedziane przez nas książki: *Encyklopedia dla dzieci* (ilustrowana) i *Psychologia dziecka* znajdują się w druku i wkrótce wyjdą.

### POLITYKA.

#### ZNOWU MĄDRZY PO SZKODZIE.

Przynajmniej szczerze, a nawet rozumnie. „Jeżeli Koło polskie — powiada jedna z gazet niemieckich — głosując w sejmie za pomnożeniem wojska, sądziło, że pierwszą nagrodą za ten czyn „patriotyczny“ będzie arcybiskup jego narodowości na stolicy św. Wojciecha, to musiało teraz rzetelnie rozczarować się i swoje doświadczenia jednym więcej wzbogacić. Rząd bowiem odrzucił całą listę kandydatów, którą mu przedstawiła kapituła, jako niemożliwą do przyjęcia, a ta niemożliwość dotyczy nie ich osób, lecz pochodzenia, o czem wyraźnie przekonany fakt, że książę Radziwiłł, uznany za *personam ingratam* dla Poznańskiego, ma być podobno uważany za *personam gratissimam* dla Strasburga. Odrzucenie przeto poznańskiej listy kandydatów poucza, że rząd następcą Dindera chce mieć Niemca. Jeżeli kapituła na drugiej liście pomieści znowu tylko nazwiska polskie, z pewnością powtórzy się wypadek z nominacją Dindera: na mocy porozumienia się rządu z papieżem, książę niemiecki otrzyma arcybiskupstwo, z którym związana jest godność prymasowska. Nieprawdopodobnem jest, ażeby Kurya stawiała przeszkody; życzenia polskie oddawna traktowała ona jako materiał ofiarny, które Kościół może sobie gdzieindziej wynagrodzić, rząd zaś okaże się dla niej łaskawym i wdzięczniejszym za prekonizację

drugiego niemieckiego arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, niż dla Polaków za ich głosowanie na korzyść projektu wojskowego, które skutkiem tego było *pro nihilo*.”

Co tu dodać do tych jasnych, szczerzych i przekonujących słów? Wydrwione przez gazetę niemiecką rozczerowanie przepowiedzieliśmy w nr. 28 *Prawdy*, zaraz po owym słynnym, prusko-patriotycznym głosowaniu Koła polskiego, w imieniu którego poseł Komierowski wystąpił jako rycerz „tronu i ołtarza“, niezagrożonych przez nikogo. Za kulisami deputaci poznańscy urągali spotykającym ich naganom i szeptali sobie z dumą radosną i nie wiadomo z jakiego palca wyssaną nadzieją, że stanowisko Dindera zajmie Polak. I oto na odurzone własnym złudzeniem i naiwnością głowy wylało kubek chłodnej wody. „Czyn patriotyczny“ nie będzie nagrodzony, przynajmniej nie arcybiskupstwem poznańskim, a może nawet został spełniony *pro nihilo*.

Czytelnikom nasuwa się zapewne myśl, że ukryta w tej ofercie mądrość polityczna miała inną rachubę, której obecny zawód nie przekreśla. Niestety, dziennikarskie organy Koła nie pozostawiają nas pod tym względem w żadnej wątpliwości. Zostaliśmy — powiada jeden z nich — obrażeni w naszych najświętszych uczuciach i pokrzywdzeni w naszych najświętszych prawach. Ponieważ zaś naturalną jest rzeczą, że kto cierpi, pragnie swe bóle wyrazić, przeto również jest słusznem, ażeby naród ujawnił uczucia, które go przenikają. Polska ludność Poznańskiego powinna się zgromadzić na wielki wiec, ażeby złożyć świadectwo publiczne, że ona cała i nierozdzielna stoi po stronie kapituły, ażeby objawić boleść z powodu ostatniego postanowienia i ażeby wyrazić ufność, że Stolica Apostolska obroni prawa naszej dycezy i nie pozwoli ograniczać naszej zwierzchności kościelnej. Już raz stało się to ku wielkiej szkodzi i oby znowu się nie powtórzyło.

A jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa powtórzy się — dindieriada. To też radzimy owemu wiecowi, ażeby z wy-

rażeniem wiary w ojcowską troskliwość papieża wstrzymał się do chwili, kiedy nowy arcybiskup będzie już zamianowany. Wtedy bowiem już ta troskliwość stanie się ciałem i łatwiej znajdzie dla siebie odpowiedni „wyraz.“ Mianowicie, jeżeli na stolicy arcybiskupiej zasiądzie Niemiec, dzienniki ultramontańskie dowiodą, że i za niego trzeba czuć wdzięczność, bo po za pozorną obojętnością Kuryi kryje się miłość dla poznańczyków, która dopiero później wypłynie jak oliwa na wierzch.

Tymczasem politycy Koła, którzy z takim rycerskim animuszem przepasywali się szarfami patriotyzmu pruskiego i dyplomatycznie mrugali na niewtajemniczonych w ich głębokie plany przeciwników, mają teraz smutno zabawne miny. Bo czy zawieźli wspaniałomyślności, czy obietnicom niemieckim, ofiarując rządowi swe głosy w sejmie, odegrali rolę wróblów wziętych na plewy, okazali naiwność, z której doświadczenie dawno już ich wyleczyć powinno.

„W sprawie arcybiskupiej i kolonizacyjnej — pisze *National Zeitung* — chodzi o to, czy ma się powtórzyć polityka niekonsekwencji, która w polskich dzielnicach Prus ciągle wiele obiecujące początki niszczyła dla zwodnych względów polskiego kleru i szlachty. Niema obecnie żadnego powodu, ażeby rząd dopuszczał się takiej słabości.“

Czy Koło polskie to rozumie, albo — kiedy zrozumie? Niechże ono z tej reguły ułoży sobie inną na użytek własny i przestanie również uprawiać politykę niekonsekwencji.

### Z C Z E C H.

Rozbicie ugody czesko-niemieckiej. — Bezowocna podróż. — Rzekome ustąpienie feodów czeskich z areny politycznej. — Unia staro-czechów z młodo-czechami i prawdopodobne jej skutki. — Nieco o przyszłorocznej wystawie czeskiej.

Rozwój sprawy ugody czesko-niemieckiej dowodzi jasno, jak bezsilnymi są twory polityczne, nie odpowiadające usposobieniu



narodu politycznie dojrzałego. Rząd podjął tę robotę, aby pogodziwszy staro-czechów z Niemcami, wzmocnić własną potęgę, a młodo-czechów pozbawić wpływu w sejmie i w parlamencie. Tymczasem młodo-czesi zwyciężyli staro-czechów, zrywając ugodę z Niemcami i gotując się do objęcia steru. W ostatniej potrzebie Rieger wybrał się do Wiednia, aby hr. Taaffego uprosić o zwołanie drugiej konferencji na podstawie odmiennych propozycji. Z końcem września zejść się ma sejm czeski, a skoro wprzód porozumienie nie nastąpi, uгода do skutku nie przyjdzie. Taaffe tym razem odmówił pośrednictwa. Dzienniki, półurzędowe oświadczyły zgodnie, że rząd na rozwój sprawy ugodowej nadal wpływać nie myśli i że nie zajmie się wypracowaniem nowych przedstawień. Wobec takiej odprawy i wobec wzrastającej potęgi Gregra, gruchnęła wieść, że nie tylko Rieger ustąpi z pola politycznego, lecz za przykładem jego pójdą feudalni wodzowie stronnictwa staro-czechów, książę Karol Schwarzenberg i hr. Ryszard Clam-Mastinitz. Uparciej też, niż kiedykolwiek powtarzano, że hr. Taaffe postradał zaufanie cesarza, który zaangażował się w sprawę ugody i że z początkiem jesieni, w chwili kiedy rozbić ją stanie się faktem, zmuszony będzie do wzięcia dymisji. Głosy te zamilkły, kiedy *Czas* krakowski ogłosił korespondencję z Wiednia o niedwuznacznym charakterze półurzędowym, która wysławiła, dla czego hr. Taaffe zmuszony był odprawić Riegera z niczem: rząd nie może traktować ze stronnictwem, które straciło władzę i postępuje chwiejnie. Stanowisko hr. Taaffego według korespondenta właśnie wobec niebezpiecznych zawłok politycznych jest utrwalone; cesarz spodziewa się, że jego minister, który zawsze wyszukać musiał wyjście, znajdzie je i dziś.

Przyznać trzeba, że sprawa to nie łatwa. Staro-czesi, opuszczeni przez rząd, wzajem go opuścili i zbliżyli się do młodo-czechów. Wraz z nimi w zasadzie potępiają dziś ugodę, wraz z nimi domagają się wprowadzenia czeskiego języka urzędowego. Rozmiarów zwycięstwa młodo-czechów dowodzi ta okoliczność, że nie oni staro-czechom podali rękę, lecz że partya Riegera ku nim ręce wyciągała. Trudno orzec, czy i kiedy utworzy się stronnictwo zjednoczone; lecz dziś już występują praktyczne skutki porozumienia zwaśnionych do niedawna żywiołów: wiadomo bowiem, że zawarto układ w sprawie wyborów do praskiej izby han-

dlowej. Póki małe jeszcze grono posłów staro-czeskich uważało za swój obowiązek, bronić punktów wiedeńskich, rząd przeprowadzić mógł w sejmie bodaj ułamki wniesionych ustaw (o radzie szkolnej). Lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa z początkiem jesiennej seryi sejmowej, Staro-czesi również przyłączą się do zasadniczego żądania młodo-czechów, aby ustawy ugodowe traktować nie oddzielnie lecz jako łączną całość, a wówczas uгода wiedeńska zostanie pogrzebaną. Wówczas nie już przeszkadzać nie będzie ujawnieniu unii wśród czechów, a z chwilą tą miejsce naczelne obejmie Gregor. Ks. Schwarzenberg i hr. Clam-Mastinitz są dziś jeszcze członkami klubu czeskiego; lecz czy pozostaną w nim, skoro Gregor rządzić tam będzie? Czy feodaliści, którzy demokratyczne stronnictwo czeskie zawiedli na manowce, śledząc szowinizmowi narodowemu, stanąć mogą oko w oko z przedstawicielem uświadomionego sumienia partyi postępowej. I jakim sposobem pomieszczą się w parlamencie wiedeńskim zwycięzy młodo-czesi, przeciwnicy hr. Taaffego, i hr. Taaffe, który zawsze tak pogardliwie ich traktował? Zdawałoby się, że jest to niemożliwość moralna. Tak, lecz niemożliwość moralną zawsze jeszcze jest możebnością polityczną, i dlatego, wierząc najsilniej w konieczność rychłego ostatecznego zwycięstwa młodo-czechów, nie wierzymy ani w ustąpienie Schwarzenbergów, ani w dymisję hr. Taaffego.

Mimo fatalnego zaostrzenia się stosunku czechów do Niemców, mimo podburzających, teatralnych tyrad, które Gregor jako wódz tryumfujący wygłosił niedawno wobec ludności chozeńskiej, przyjmującej go entuzjastycznie, sądzymy że młodo-czesi, zburzywszy układ zawarty z Niemcami pomyślą niebawem o nowym, na własną rękę. Zmusi ich do tego bezpośredni, praktyczny interes narodu. Wiadomo że czesi przygotowują wystawę w Pradze na r. 1891. Wiele im zależy na współudziale Niemców, którzy ze swej strony chętnie użyją tej sposobności, aby popisać się ze swem ekonomicznem w Czechach znaczeniem. Dlatego dziś już czesi ile razy zmuszeni są mówić o wystawie, traktują Niemców znacznie delikatniej, aniżeli w dyskusji o przedmiotach politycznych, a wielcy przemysłowcy Niemiec, oburzywszy się na zabiegi młodo-czeskie z głębi swego narodowego sumienia, niebawem jako fabrykanci nazywają te same zabiegi „drobnymi manifestacyami,”

które nie mogą przerwać ekonomicznej solidarności szczepów, zamieszkujących Czechy. Wystawa praska istotnie posiadać będzie dla kraju tego znaczenie doniosłe i wielostronne. Ma ona być naprzód uroczystym obchodem stuletniej rocznicy pierwszej wystawy europejskiej w Pradze, i służyć za świadectwo postępów, jakie czesi poczynili w kierunku kulturalnym i ekonomicznym w wieku ubiegłym. To też rozwinęli oni całą ruchliwość, aby jej zapewnić powodzenie świetne. W parku Baumgarten dziś już wznoszą okazałe gmachy i pawilony. Olbrzymi pawilon główny społeczywać będzie na rusztowaniu żelaznem. Części składowe tej budowy sprowadzane są koleją konną, umyślnie urządzone. Najwspanialej przedstawiać się będzie dział maszyn i narzędzi rolniczych, a w nim podziały myślistwa i rybołówstwa. Nader zajmującym będzie dział sztuki z częścią historyczną. Publiczność europejska znajdzie więc sposobność do zapoznania się z najślawniejszymi utworami pędzla i dłuta czeskiego. Lecz artyści przygotowują i nowe dzieła dla wystawy. Rzeźbiarz Mytlbek pracuje nad wielką alegoryczną grupą w marmurze „czeskiego resurrektora,” Brożek nad obozem historycznym, Liebscher maluje cykl krajobrazów czeskich. I architekci nie próżnują. Morker przedstawi plan i wizerunki katedry św. Wita na zamku Pradczynskim, która ukończoną będzie za lat parę, Hlawka plany i wizerunki przyszłego gmachu czeskiej akademii umiejętności. Wieczorem cały obszar wystawy oświetlać będzie system słońc elektrycznych, za pomocą maszyn o sile 680 koni. A że i muzyka będzie wyborna, to bez przytyku do narodowego talentu czechów zgóry powiedzieć można.

S.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Faktów świeżych w dalszym ciągu nie ma, ale za to ile wspomnień i „odkryć”! Nie wiadomo, w którą stronę zwrócić uszy dla słuchania ciekawych opowieści. Oto naprzód ktoś w *Figarze* paryskim wynosi na scenę tajemnicę „z za kulis bulanzymu.” Brudne to sekrety, a „wielki generał” okazuje się z nich takim nieponiem, jaki tylko wyrósł mógł na zgniłym gruncie polityki francuskiej. Służąc Rzeczypospolitej, po-

## SEKRETARKA.

(z Revue Bleue).

— Dzielną osobką ta panna Klara i jeżeli przeznaczonem jej było w początkach zeszłej zimy odpokutować za grzechy, mniemam, że dziś już odpuszczone jej one zostały w zupełności.

Nagła śmierć starego opiekuna, dziwne rachunki, po których zamknięciu jedyną jej własnością okazało się łóżeczko, komoda, trzy krzesła, mieszkanko na cały rok zapewnione, a składające się z jednej izdebki, u szczytu domu przy ulicy Saint Germain położonego, oto po śnie słodkim pierwsze przebudzenie.

Ani kawałka drzewa w składniku, podczas gdy na świecie dotkliwie panują chłody, całym majątkiem mała sakiwka, tak lekka, że nawet niedopuszcza myśli o marnotrawstwie i zaledwie pozwala marzyć o niezbędnem pożywieniu. To też, nie zdziwicie się, gdy powiem, że w tę styczniową pogodę zimny wiatr, harując po świecie, porównywał surowość jej mieszkanka z miękkością apartamentu, do którego wślizgiwał się niekiedy ostrym języczkiem i spostrze-

gał, iż o wiele jest łatwiej wdziierać się pod strychy, niżeli do wytwornych salonów margrabiny.

Jednak wniosło męstwo młodości, które wśród najdotkliwszych niepowodzeń umie z roskosznymi przymkniętymi oczami marzyć o szczęśliwszem jutrze, na chwilę nie opuszczało Klary.

Od samego rana bywała ona w ciągłym ruchu — z domu stręczeń przechodząc do biura lub domów prywatnych, a zawiedziona w oczekiwaniach, odchodziła pełna odwagi i jeśli wieczorem, znalazłszy się nakoniec w swoim mieszkanku, uroniła łzę, to wnet ją osuszała złoty błysk nadziei...

Niekiedy wieczorami, gdy gęste i grube płatki śniegu przez otwór w kominie spadały aż na cegły wygasłego jej ogniska, ona, nie zastanawiając się zgola, ile to zimne ognisko zawiera w sobie smutku, kłękała przy nim i przejęta owem błogiem uczuciem zadowolenia, którem widok piękna napełnia każde młode serce, ze splecionymi dłońmi wpatrywała się w te śnieżne płatki i zeicha szeptała: O, jak piękne są one! jak czyste! — a tymczasem zimne jej gniazdo z wolna napełniało się białym puchem.

Wreszcie, znużona chłodem, który wstrząsał całym jej ciałem, skurczona kładła się do łóżka, z żalem gasiła rozweselające izdebkę światło i z twarzą zwróconą ku komin-

kowi, w którym niestopniały śnieg białością świecił wśród zmroku, usypiała wpatrzona w niepokalaną jego czystość.

Czasem z pierwszego piętra przeciwległego gmachu dolatywały tutaj dźwięki orkiestry. Księżna X. w środy urządzała u siebie taneczne wieczory, a wtedy tony z przejrzystego powietrza zimowych nocy wpadały kaskadami do mieszkanka Klary. Na dziedzińcu, przy bramie, rozlegały się krzyki lokajów, tententy kopyt konskich, a z otwieranych niekiedy dla oświeżenia zbyt gorących salonów okien dawały się słyszeć niespokojne głosy matek, wzywających do spoczynku młodziutkie tancerki.

Najczęściej Klara wśluchiwała się w te hałasy z tym samym dobrośliwym uśmiechem, z jakim przed chwilą podziwiała czystość śnieżnych puchów. Lecz bywały dnie, w których te zgiełki tak donośnie i wesoło rozbrzmiewały w czarnym jej pokoiku, w których tak wyraźnie odróżniała walec przez nią samą przeszłej zimy tańczone, iż pomimo całej mocy odwaga opuszczać ją zaczynała. Wtedy ze splecionymi u piersi ramionami zeicha wymawiała słowa mrodlitwy, którą sama w dniach smutku ułożyła:

— Boże mój, zabierz mi moją młodość, serce i wspomnienie, a pozostaw tylko zdrowe do pracy ręce!



rozumieć się z rojalistami i bonapartystami, których jednocześnie okpiwa i wyzykuje, płacąc za pieniądze zdradą, a nie ma nawet tej siły charakteru, ażeby oszukał wszystkich, objawić szczerą przywiązaną do swej własnej ambicji i męstwo w jej obronie. Jest to prawdziwy — jak go ktoś nazwał — „Alfons Francji,” utrzymaniec różnych partij, którym pieniądze wyciąga i przeniewierza się, osobistość marna, próżna, nikczemna. Zdobywszy wielką popularność, nie ogarnia jej jako siłę dla przeprowadzania jakichś celów, ale po prostu wystawia na licytację i sprzedaż. Zwyczajny, nie błyszczący nawet szlachetniejszymi pozorami szubrawiec, o którym świat prędko zapomni i tylko pamiętać będzie o swym wstydzie, że się nim tak długo zajmował.

Ciekawe odkrycia zamieściła *Bresl. Zeitung* o drugim większym bohaterze. Rzeczywiście nikt nie przypuszczał, że między Wilhelmem I a ks. Bismarkiem nie istniał w ostatnich latach taki stosunek, o jakim opowiadała dotąd legenda. Kanclerz swoją szorstką samowolą, prześladowaniem osób posiadających przyjaźń i zaufanie monarchy, przywłaszczaniem sobie dotkliwych dla korony przywilejów, ciągłymi wybuchami dokuczał rzetelnie starymu cesarzowi, który raz nawet powiedział do syna: ten człowiek zbyt wyrósł, już nas osłania swoim cieniem. Wiadomo, że przy każdym starciu z wpływami dworskimi Bismark podawał prośbę o dymisyę; otóż te sposoby wywierania nacisku tak znudziły Wilhelma, że prosił swego kanclerza, ażeby mu nadal ich oszczędził. Niektórym twierdzeniom bezimiennego a widocznie wtajemniczonego sprawozdawcy Bismark zaprzecza w swym organie hamburskim, ale czyni to dość miękko, a zresztą znana jest jego umiejętność wykręcania prawdy naopak, czego świeżo dowiódł charakterystycznie. Przyjechał do niego na wieś poseł włoski Abranyi. Niedopuszczony, pomimo prośby i przesłania biletu wizytowego przez d-ra Chrysandra (sekretarza), spotkawszy Bismarka, siedzącego pod drzewem na dziedzińcu, przedstawił mu się i w obecności jego syna miał z nim krótką rozmowę, którą później ogłosił. Wtedy Bismark kazał w gazecie hamburskiej zaprzeczyć, ażeby rozmawiał z Abranym, którego nie zna i który nie był mu przedstawionym. Rzeczywiście go nie znał, rzeczywiście ten nie był mu przedstawionym (tylko sam się przedstawił), więc udając, że nie wie, z kim

rozmawiał, na tym subtelny wykręcie sofistycznym oparł swoje zaprzeczenie i napiętnował niewinnego człowieka zarzutem kłamstwa. Skutkiem tego zdolny i wysoce ceniony poeta węgierski, zakwestyonowany w honorze, musiał złożyć mandat poselski i wystąpić z klubu. Jakże to czysto Bismarkowski!

Spór w łonie socjalnej demokracji niemieckiej (między skrajnymi teoretykami a oportunistami z Beblem na czele) uśmierzył się nieco, ale nie dobiegł do końca. Ma on być rozstrzygnięty łącznie z programem partji na wielkim zgromadzeniu jej członków 1 października. Dzień ten oczekiwany jest z pewną trwogą. Ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom nie została odnowiona, cesarz swoimi projektami ożywił między nimi ruch i nadzieję, na zmienionym i przyjaźniejszym gruncie żywioł ten chce rozwinąć energiczniejszą działalność, stąd ciekawość i niepokój mieszczaństwa.

Niektóre z gazet niemieckich napomknęły, że cesarz niemiecki wrócił z Rosji do pewnego stopnia zawiedziony w swych nadziejach. Otóż *Reichsanzeiger* stanowczo temu przeczy.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z GALICYI.

Lwów, 22 sierpnia.

Górującym wypadkiem w obecnej porze jest zrzeczenie się hr. Tarnowskiego godności marszałka sejmowego. Niektórzy szukają pobudek politycznych tego ustąpienia w uroczystości obchodu Mickiewiczowskiego. „W Wiedniu miało to niepodobać się wiele, że taka manipulacja odbyła się pod naczelnym kierownictwem marszałka krajowego.” Pewne z tego powodu niezadowolone w najwyższych sferach wiedeńskich nie ulega wątpliwości. Ale rychło się ono zatarło, marszałkowi zaś niczem nie dano go uczuć. Urzędowe pismo do namiestnika, zaprzeczające wieściom, jakoby zaniechanie podróży cesarza do Galicyi było spowodowane ową uroczystością, a wyrażające zarazem pochwałę ze spokojnego przebiegu obchodu, było ostatecznem tej sprawy załatwieniem.

Powody rezygnacyi są nie polityczne, ale raczej psychologicznej natury \*). Jeżeli sobie przypomnimy, jak po ustąpieniu Zyblikiewicza hr. Jan Tarnowski tylko najusilniejszym naleganiem swoich przyjaciół politycznych dał się nakłonić do przyjęcia laski marszałkowskiej nie będziemy się dziwili, że uważając je za jako ofiarę ze swej strony, gorąco pragnął, aby się to raz już skończyło. Pan Tarnowski posiadał wielką sumiennność i poczucie odpowiedzialności, niestety nie bez pewnej z poczucia tego płynącej bojaźni. Przymioty te połączone z wrodzoną a nadmierną skromnością i brakiem zaufania we własne siły — utrudniły mu wielce zadanie naczelnika wielkiej machiny administracyjnej, nie pozwalając rozwinąć potrzebnej energii. Człowiek z jego usposobieniem, podobny do owej *minosa pudica*, kurczący się za lada dotknięciem z zewnątrz, nie może długo wytrwać na stanowisku, wymagającym niemal codziennych walk — a w każdym razie szybkości decyzji, stanowczego działania, a czasem i bezwzględności. Różne też stosunki w łonie wydziału krajowego przyczyniły się do tego. Wywierając z natury rzeczy pewien wpływ na wydział, kierował się w wyborze członków względami czysto politycznej natury — i nie jest rzeczą niemożliwą, że ze stanowiska potrzeb administracyjnych doznał pewnego rodzaju rozczarowania tak co do tych, których wyboru pragnął, jak i co do tych, których chciał zwalczać... Ważne bardzo stanowisko zastępcy marszałka zostało przez chorobę Pietruskiego na czas dłuższy osierocone, co było bardzo dla marszałka dotkliwem. Zawołany gospodarz rwał się co chwila do swej roli dzikowskiej, a nie mógł urzędu rzucić dłużej, niż na parę dni, bo niebyło zastępcy. Dalszą trudność stworzyła chroniczna choroba finansów krajowych. A wszystkie te przyczyny zwały się kamieniem na słabe przygarbione barki pana hrabiego — musiał więc odejść. Następca jego dotychczas niewiadomy, oczekujemy bowiem dopiero urzędowego przyjęcia rezygnacyi przez cesarza.

Jak corocznie przed walnem zebraniem, ogłosił niedawno wydział Towarzystwa Kółek rolniczych szczegółowe sprawozdanie za rok ubiegły, z którego powzięć można dokładne wyobrażenie o jego rozwoju i działalności. Społeczeństwo nasze zrozumia-

\*) Porówn. numer poprzedni *Prawdy*.

Bywały to chwile ponure, lecz rzadkie, bo ta młoda istota obdarzona była tak wielką sprężystością charakteru, iż jedno przełotne wrażenie, jeden promień słońca, jedno nie, jakgdyby pewna i niezachwiana obietnica szczęścia przywracały jej równowagę moralną.

Kiedy podczas codziennych wycieczek swoich spostrzegła zwrócone ku sobie przychylnie spojrzenie, lub gdy na brzegu chodnika policyant zatrzymał ją mówiąc: „czekaj pani, przejść teraz niepodobna!” — ona, temi krótkimi i banalnymi słowy, które wydawały się dla niej czemś nieoszacowanem i opiekuńczem, czuła się tak wzmoconą i pocieszoną, że ze łzami w oczach dziękowała za nie. Nadto, jeśli dnia tego pogoda była przejrzysta, niebo jasne a ona lekkim krokiem z parku Monceau lub z pod łuku tryumfalnego aż na przedmieście Sain-Germain śpieszyła od rozgrzanej krwi zarumieniona, wydawała się tak młodą i silną, czuła w sobie taką pełnię życia, zapału i bezwiednej wesołości, że z uśmiechem prawdziwego szczęścia wbiegała na swoje wschody. Wtedy, na prawdę chciałoby się jej uściskać i o przyczynę tak wielkiej radości zapytać.

Pewnego poranku następne wiersze zwróciły jej uwagę.

Dziecie drogie, czekaj jutra,  
Poczem jutra znów,

Zawsze, zawsze czekaj jutra.

Wiersze te, na arkuszu białego papieru wypisawszy szpilką, przytwierdziła do ściany — i nigdy odtąd bez uśmiechu w stronę tę nie spójrzała.

Zdawało się jej, że od kogoś, mniejsza o to od kogo, otrzymała śliczną jakąś obietnicę, której te słowa były rękojmią.

Na szczęście u spodu kartki nie postawiła daty i nigdy już zliczyć nie mogła ile razy to jutro się powtórzyło — zawsze na próżno.

\* \* \*

Zdawało się wszakże, iż niedola przestała ją ścisnąć nareszcie i wskutek jakiegoś ogłoszenia w dzienniku, Klara wynalazła w końcu pożądaną dla siebie pracę. A była już wielką porą ku temu, albowiem, jeśli wszystko tu na ziemi koniec swój mieć musi, tak samo ze skromnymi dzieje się środkami, których nie nie podsyca.

Propozycya, przyjęta przez Klarę była bardzo dziwną, a mianowicie: chodziło o przyjęcie przy młodej pannie od niedawna narzeczonej, obowiązku sekretarki, a raczej redaktorki listów do narzeczonego.

Córka niezmiernie bogatego kupca, który obecnie wycofał się już z handlu, panna Małgorzata D. kończyła właśnie wychowanie u Sakramentek i zarazem szesnastą

wiosnę życia, kiedy, pewnego poranku zawiewzano ją do sali, gdzie oczekiwał na nią ojciec, wsadzono do powozu, przybrano w wstążki przedstawiono trzydziestoletniemu, przystojnemu, młodemu, wytwornemu baronowi, który podał jej — jak to się dzieje w bajkach — obrączkę zaręczynową, gdy tymczasem na pensyonarskim stole czekało ją niedokończone jeszcze ćwiczenie.

Wstęp do tego snu wydał jej się przesłicznym i zdawało jej się, że łatwem będzie te marzenia snuć bez końca; lecz naraz po upływie najwyższej tygodnia znalazła się w śmiertelnym kłopotcie, z którego dopiero Klara wybawić ją miała.

Wychowana starannie przez dobre mniszki, pozwalające drobnostkom światowym wślizgiwać się przez żelazne kraty, nie posiadała jednak znajomości owych subtelnych zwyczajów światowych, tak niezbędnie potrzebnych do możności obracania się w pewnych sferach towarzyskich, jak niezbędnym jest znak masonski do rozpoznania członków kongregacyi... Matka jej, od dawna już nieżyjąca, nie byłaby w stanie wyuczyć córki tego języka, którego sama nie znała, a przecież koniecznem było, ażeby ta młoda dziewczyna zdobyła sztukę, jak przemawiać należy do dam starych, mniej starych i młodzieńskich, które były hrabinami i księżniczkami, a z którymi przez małżeństwo swe miała zostać skoligaconą.



to już należycie doniosłość społecznej i ekonomicznej pracy Towarzystwa, czego dowodem zarówno liczba członków, jakoteż ogólna ilość Kółek. Mamy ich obecnie w Galicyi 486, obejmujących 719 gmin i przeszło 20,000 członków. Fakt to niesłychany w dziejach naszych apatycznych towarzystw. Obok czyteln (było ich z końcem roku 486 z 24,843 książkami) okazały się ważnym czynnikiem działalności kółek rolniczych sklepiki wiejskie. Sprawozdanie nie podaje niestety ani ogólnej ich liczby ani bliższych szczegółów o ich rozwoju. Chociaż wydawany przez zarząd główny *Przewodnik* zamieszczał w korespondencyach wiadomości o tych wiejskich handlach — to jednak proste powołanie się na źródło nie wystarcza, albowiem roczne sprawozdanie powinno właśnie zawierać całkowity obraz działalności Towarzystwa. Objasnienia, otrzymane od zarządów wykazują stały wzrost sklepików, które nie tylko zaopatrują ludność wiejską w towar lepszy i tańszy, nie tylko ułatwiają członkom zbyt produktów, ale wywierają także ten zbawienny wpływ, że odciągają włościan od tracenia czasu na targach i jarmarkach. Niektóre kółka poszły dalej, bo sprowadzały całymi wagonami zboże, sól, mąkę, sztuczne nawozy itp. Niestety organy wykonawcze naszych władz skarbowych zamiast ułatwiać utrudniają zadanie kółkom. Zarządy z prowincyi podejmowały również sprawę rozbudzenia przemysłu domowego, oraz różnych przedsiębiorstw przemysłowych, zastosowanych do warunków miejscowych. Wapniarki i cegielnie były w wielu miejscowościach prowadzone na rachunek kółka rolnicze, zajmowano się niemniej garncarstwem, tkactwem, wyrabianiem czapek, rękawic i kozuchów, koszykarstwem i kołodziejstwem. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły kółka w ostatnim roku nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych za 9,610 złr., oraz maszyn i narzędzi rolniczych za 2,114 złr. Oprócz tego pośredniczył w wielu wypadkach zarząd główny w zakupie szczepów, zrazów i nasion ogrodowych na rzecz włościan. W końcu wspomnieć wypada jeszcze kilku słowy o lustracjach gospodarstw włościańskich, przeprowadzonych z ramienia i kosztem Towarzystwa? Praktyczne nauki, udzielane przez lustratorów, zjednały sobie nie tylko chlubne uznanie władz, jak świadczą udzielone na ten cel zapomogi, ale, co ważniejsza, przyjmowane są z chęcią i widoczną korzyścią przez ludność włościańską.

Zacząć i skończyć list! Czule dziękować za okazane względy! Odpowiadać na tysiączne życzenia! Są to skały zdolne powstrzymać polot najwprawniejszego pióra i które dla tej młodej dziewczynki, wskutek urodzenia jej i wychowania, stawały się podwójnie trudnymi do przebycia.

Wtedy to były handlarz starego żelaztwa, wiedzący o tem, iż w Paryżu za oznaczoną cenę wszystkiego, nawet lekarzy dowcipu dostać można, ogłosił w dziennikach, iż poszukuje osoby, znającej światowe obyczaje, z dobrej rodziny, młodej jeśli można, która by za pieniądze, całym zasobem uczuć i wrażeń świeżych i osobistych niemal, zapłacić mogła kartki listów przez jego córkę podpisywanych.

Rodzajem egzaminu proszono Klarę o napisanie paru słów dziękczynnych za drobny podarunek — „trzynasty już w tym tygodniu,“ dorzucił ojciec. Malutki jej bilecik, skreślony naprędce, wypowiadał tak dobrze to wszystko, co wypowiedzieć należało, iż natychmiast została przyjętą i przed powrotem do domu do nowych przystąpiła czynności.

\* \* \*

W pierwszych dniach Klara z całą sumiennością usiłowała naprzód rozplątać gmatwaninę myśli, panującą w głowie ucze-

Jeden z objawów, doniosłych w kraju naszym i dających nadzieję pomysłniejszej przyszłości, komunikują z Bierzanowa. Inteligentni synowie włościan pospieszyli od zwykłych zajęć zawodowych pod rodzinne strzechy, gdzie ujrzeli światło, aby po latach wymienić myśli, przypomnieć sobie dawne czasy, a co ważniejsza stwierdzić, iż nabyte pracą własną stanowiska obywatelskie w społeczeństwie, nie postawiły żadnej zapory pomiędzy nimi, a tym ludem wiejskim, z pośród którego wyszli i z którym nie tylko pochodzeniem i związkami rodzinnymi, lecz sercem i umysłem czują się zespoleni.

Uczestnicy zjazdu, między którymi znajdowało się kilku księży, jeden przeor zakonu, adwokaci, profesorzy gimnazjalni, około dziesięciu nauczycieli ludowych, po nabożeństwie, udali się na błonie, gdzie w miejscu stosownie do okoliczności przystrojonym wraz z rodzicami włościanami spędzili popołudnie, przypominając sobie chłopięce lata i ówczesne rozrywki. Wieczorem lud miejscowy w liczbie kilkuset osób otoczył miejsce zabawy.

Niedawne wypadki na kolejach koło Błowie w Czechach i pod Insbrukiem w Tyrolu, tudzież wydane z powodu nich oświadczenie naczelnicy dyrekcji kolei państwowej, zwróciły na nasze drogi żelazne powszechną uwagę nie tylko w Austrii, ale i po za jej granicami. Dyrekcya kolei państwowych wydała szczegółowe sprawozdanie o przyczynach tych katastrof w celu całkowitego oczyszczenia siebie od zarzutu, jakoby na nią spadała, nie już wyłączna, ale choćby tylko częściowa wina. Miały one być „spowodowane wypadkami elementarnymi, którym na podstawie zebranych doświadczeń na przyszłość będzie zapobieżono.“ W tem ostatniem zdaniu urzędowej apologii otrzymujemy pocieszający weksel na przyszłość, a zarazem widzimy, że nie tylko w Galicyi musi się stać wprzód nieszczęście, zanim ludzie pomyślą o środkach zapobieżenia złemu. Ci, co zginęli przy rozbiciu się pociągów spełnili tylko czyn wysoce patriotyczny, bo przyczynili się do wzbogacenia dyrekcji jednym ważnym doświadczeniem! Mężczyzna z pogruchotanymi nogami, dziewczyna ze zmiażdżoną szczęką, kobieta z wstrząśniętymi nerwami niech będą dumni ze swego cielesnego i umysłowego kalectwa, przyczynili się bowiem do istotnego wzbogacenia skarbu doświadczeń, nagromadzonego w naszych kolejach i sownie podlane go krwią i łzami.

nicy, ograniczając się na nasuwaniu jej odpowiednich formulek, lecz wskutek poprawek i dodatków list w końcu stał się zupełnie nieczytelny. Wtedy, zmordowana wyszukiwaniem wyrażeń i zwrotów pełnych prostoty, niezadowolona z frazesów, które Małgorzatka zdawała się umyślnie wbrew wszelkim zasadom harmonii układać, Klara sama chwyciła pióro i za jednym pociągnięciem z tej nędznej bazgraniny wysnuwała długą rozmowę, której myśl główna, wyrażona w formie gładkiej i ozdobnej, całkiem do uprzedniej nie była podobną. Młodziutka narzeczona klaskała w dłonie przy głośnem odczytywaniu tych listów, starannie przepisywała dowcipnie wyrażone w nich drobiażdżki ciężkiem nieco pismem, w końcu bez najlżejszego zakłopotania podpisywała.

Powoli system ten się utrwalił. Przyszedszy, Klara, niby minister rodzaju żeńskiego, naprzód odczytywała listy otrzymane, poczem zasiadłszy do biurka, aż do śniadania rozmawiała z nieznajomymi o swoim szczęściu, swych projektach, o świetnej wyprawie i ślubnej sukni.

„Istna powódz — pisała — te wszystkie klejnoty, które tu spływają i trzeba chyba dworskich balów, ażeby zabłysnąć w całym ich przepychu.

Wyobraź sobie główkę moją, otoczoną dyademem niby żywych kwiatów, usianych

Zaiste niejednemu straszno się robić mu si przy wsiadaniu na kolej austriacką, gdyż nigdy nie można być pewnym, czy na linii, po którejby człowiek chciał przejechać z całym kośmi, c. i k. dyrekcya zebrała już dostateczny zapas doświadczeń, czy jeszcze nie...

Ale nie sami kierownicy austr. kolei państwowych są takimi „późnymi Iwanami,“ ich podwładni sekundują im tu wiernie. Urzędowo stwierdza okólnik, że „gdyby przepisy były wykonywane więcej według ich intencji, niż według litery, to katastrofy możeby nie było wcale.“ Jakież to smutny widok na wewnętrzną maszynę zarządu odsłaniają nam te słowa! O ile sięga litera przepisów, służba bywa wykonywana, ale dalej nie. Własne myślenie i rozważanie nie nie znaczą.

Przed tygodniem doniesiono urzędownie, że radca generalnej dyrekcji austriackich kolei państwowych, Roman Gostkowski został mianowany zwyczajnym profesorem ruchu kolejowego w politechnice lwowskiej. Zapisujemy tę nominację jako znakomitą, zdobyć dla tutejszej szkoły politechnicznej. Imię barona Gostkowskiego znane jest od dawna nie tylko w kraju. Za główną zasługę naukową poczytują mu, iż ważny dział kolejnictwa, to jest zarząd ruchem, który był dotychczas tylko administracyjną gałęzią służbową, podniósł swemi pracami do znaczenia gałęzi naukowej. Tutejszej szkole politechnicznej przypadł zaszczyt, iż jest jedyną w państwie austr., gdzie dla nauki ruchu kolejowego ustanowiono osobną katedrę. Wydaniem dzieła w języku polskim „Teorya ruchu kolejowego,“ przetłomaczonego na język rosyjski, czeski itd. stworzył Gostkowski epokę dla tej nowo powstałej umiejętności technicznej. Z nauką gorliwością oddawał się też badaniom w elektrotechnice, gdzie licznymi pracami zdobył sobie ogólne uznanie czego najlepszy dowód, iż gdy artykuł jego pojawia się w któremkolwiek czasopiśmie zawodowym, tłumaczą go na język angielski, francuski i rosyjski. Przez 7 lat jako prezes Towarzystwa politechnicznego, całą duszą był mu oddany, pracując nad wykładami, które pobudzały i zachęcały ogół techników polskich do prac naukowych.

Beta.

króplami rosy, drży ona w nich i połyskuje jak świeży poranek wiosenny.

Zdaje mi się, że odczytuję jedną z tych bajek czarodziejskich, które gorąco lubiłam niegdyś... Księżniczka miała na głowie jeden tylko drogocenny kamień, przed którego płomienistym blaskiem mrużyły się oczy patrzących... Rubiny jej naszyjnika tak były wielkie, jak orzech włoski, tureckim orzechom odpowiadały wielkością brylanty, którymi obsiewać lubiła haftowaną swą suknię, co zaś do pereł, stanik jej zdobiących, te były duże jak jaja gołębie średnich rozmiarów...

Po wspaniałych darach opisywała szczegóły umeblowania: ogromny salon, przybrany w fotele stylu Ludwika XIII, tak autentyczne, jak pergamin na dyplomach, wykupionych wraz z zamkiem młodego narzeczonego w chwili, gdy przeciwnie losy wszystko to wtrącały w dłonie jakiegoś żyda sąsiedniej okolicy, cacka, dzieła sztuki, wazki taborety, na których niegdyś z dumą siadywały księżne i które przechowywały jeszcze coś z dotknięć tych pań wielkich, z ich haftowanych atlasów i drogocennych koronek, jakas woń niepochwytną, jakas, że się tak wyrażę — esencję wspomnień, witraży, mające młodych małżonków otoczyć pościeleniem, wspaniałe obicia, pokrywające ściany... Następnie gdzieś w głębi cudowny ogród zimowy, wonią



## BADANIA NAUKOWE.

### ZWYRODNIECIE ORGANICZNE A ZBRODNIA.

Wśród antropologii kryminalnej można zauważyć dwa prądy, już dość ostro ściągające się wzajem, to znowu płynące zgodnie w tem samym łożysku, tak, że przedstawiają wtedy też samą doktrynę, lecz o zmienionem nieco zabarwieniu. Jeden kierunek widzi w przestępcy jedynie szczególną naturę antropologiczną i na plan drugi usuwa, a nawet zupełnie zaprzecza wpływom, wywieranym przez warunki społeczne; drugi tymczasem, w swej jaskrawej postaci, spostrzega tylko to ostatnie. Wreszcie jako płód wzajemnej walki i wymiany faktów, można uważać pogląd, że jakkolwiek zbrodnia ukazuje się w następstwie szczególnej organizacji u przestępcy, to jednakże sama ta organizacja jest wytworem odpowiednich stosunków społecznych. Właśnie mamy przed sobą znaczną wartości pracę, przedstawiającą ów kierunek syntetyczny. Autorem jej jest znany z poprzednich swoich poszukiwań D. Drill. Książka, *Typy psychologiczne w związku ze zbrodniczością* \*), usiłuje dowieść, że dzisiejsze warunki sprzyjają na wielką skalę bezustannemu ubożeniu i wycieńczeniu organizmów ludzkich. Niepewność jutra i denerwująca walka o byt, niehygieniczne życie wielkomiejskie, brak dostatecznego pokarmu wśród mas ludowych i wiele innych przyczyn składa się na ten rezultat. To zubożenie, przekazywane w dziedzictwie dalszym pokoleniom, doprowadza z upływem czasu całe grupy ludności do zupełnego wyczerpania i zwyrodnienia. Prawidłowy, dostatecznie szybki a obfity obieg krwi, bogatej w pierwiastki pożywcze, jest najpierwszym warunkiem, aby organizm cieszył się pełnem życiem. Wraz z tem idą w parze szczególne objawy fizyczne. Piersi wraz z płucami i sercem są silnie rozwinięte, system krwionośny bogato rozgałęziony i mocno zbudowany. Lecz stosunki życia licznych jednostek niszczą zwolna to bogactwo organiczne. Pierwszym objawem wycieńczenia jest zmniejszenie wagi objętości samego ciała oraz oddzielnych jego organów; najważniejszym jednak faktem, a jednocześnie źródłem tego uwieśdu jest zmiana składu krwi, zwężenie dróg

krwionośnych, ustanie prawidłowego obiegu, słowem zmniejszenie się potoku życiodajnego, roznoszonego po ciele. Wraz z temi przekształceniami dokonywa się też zwyrodnienie tkanki nerwowej. W ostatecznym wyniku działalność serca i płuc zostaje zwolniona, organizm zostaje oddany na pastwę rozmaitym chorobom i czynność życiowa jest w silnym stopniu osłabiona. Ukazują się szczególne typy, przedstawiające coraz większe zubożenie i zwyrodnienie rasy: temperamenty nerwowe, histerycy, wreszcie epileptycy. W miarę jak spuszcza się po tej drabinie, zwiększa się niestateczność obiegu krwi, jednostka staje się niezdolniejszą do prawidłowego a systematycznego zajęcia, jej dusza przebiega bez pośrednich szczebli nader odmienne stany i popędy. Apatya idzie po nadzwyczajnym ożywieniu, wola niema siły powstrzymać wybuchu namietności, skoro zjawi się odpowiednia pobudka. Jeżeli ten rozstrój działalności ogarnia jednostkę z rozmaitymi popędami chuciowymi, jest to grunt przewyborny dla wywołania najrozmaitszych czynów zbrodniczych. Dodać należy resztą, że i samo wycieńczenie jest już powodem wystarczającym dla różnych żądz. Lecz na pewnym poziomie organizm bywa więcej rozstrojony, niż wycieńczony, zubożenie życiowe uwidatnia się raczej nieprawidłowością, niż bezbarwnością czynów, lecz same czynny mogą odznaczać się tu jeszcze silnem napięciem. Człowiek nerwowy, histeryk, epileptyk, jeżeli rzucają się na pole zbrodnicze, mogą być sprawcami nader jaskrawych i krwawych przestępstw. Chwilowe ale silne napięcie chuci, do którego oni są zdolni, najzupełniej tutaj wystarcza.

Lecz całe znaczenie wspomnianego dzieła spoczywa w rozbiórce ostatniego ogniwa we wskazanym łańcuchu zwyrodnienia. Mianowicie wzmagające się zubożenie organizmu doprowadza wreszcie do tego, że człowiek staje się niezdolny nawet do najmniejszej systematycznej pracy, a zamiast silnych, lecz nieregularnych porывów, występuje jednostajna już i bezwładna apatya. Słowem, stoimy wobec szczególnego odłamu zwyrodniałych członków społeczeństwa, z którego składają się między innemi kadry żebractwa i włóczęgów. Wszelki temperament jakby w nim zanikł, wrażliwość bywa nieznaczna i nawet żadną, reakcja zwolniona i opóźniona. Oto przykład: „Była apatyczna, obojętna na wszystko i mało towarzyską. Jakakolwiek działalność stała się dla niej nie do zniesienia; praca, spacer

i muzyka straciły urok. Bieg [myśli] toczył się wolno i niejasno.“ Przykład ten wzięty jest z chwilowego osłabienia, spowodowanego przez wycieńczającą chorobę, lecz jednocześnie przedstawia wybornie stan nieprzerwanie ciągnący się u jednostek, należących do rozpatrywanego odłamu. Takim jest zwykły typ wśród włóczęgów. „Nie mogłem zmusić się do jakiegokolwiek pracy. Wszelkie zatrudnienie wydawało mi się wielkim ciężarem. Nie umiem powiedzieć dlaczego, lecz czułem olbrzymią nieprzyjemność, kiedy wypadło mi zesrodkować nad czemś moją uwagę. Powiem szczerą prawdę, że ukochałem beczynne a włóczęgowskie życie.“ W więzieniu powziął on zamiar poprawy, lecz wypuszczony zeń, wrócił do dawnego trybu życia.“ D. Drill przytacza dane, zebrane w jednej kolonii francuskiej dla włóczęgów, mianowicie, iż miejscowy zarząd trzymał na wodzy pomieszczone tutaj osoby bez najmniejszej trudności, lecz natomiast niepodobna było myśleć o ich poprawie z powodu właściwej im nieprzebieczności, bezwładności i lenistwa. „Młódz ta — powiada znowu inny bezpośredni obserwator — wyróżnia się swoim wstrętem do jakiegokolwiek pracy; badacz nigdy nie widział ich przy zajęciu, byli oni włóczęgami i leniuchami wprost z swej natury, a najsilniejsza ich namietność polegała na tem, aby wciąż przerzucać się z jednego miejsca na drugie.“ Przedstawiciele najniższego szczebla w łańcuchu wycieńczenia organicznego są pozbawieni wszelkiego przewidywania na przyszłość i energii i znajdują się wciąż w szczególnego rodzaju obywatelnieniu, które pozbawia ich niemal wielkiej męskości. W godzinach obiadowych można ich spotkać u drzwi restauracyjnych, u bram koszar, wogóle wszędzie, gdzie mogą spodziewać się jakiegoś datku. Resztę dnia spędzają, włóczęg się po ulicach i szukając lekkiej pracy, np. przeniesienia tłumoków, spełnienia jakichś innych podobnego rodzaju zleceń. Latem śpią oni pod gołym niebem, zimą w różnych przytułkach. „Nie ich nie poprawia. Są włóczęgami, urodzili się bowiem nimi i umrą jako tacy.“ Przez kolonie robocze belgijskie, gdzie pomieszczane są osoby bez stałego zajęcia i zarobków, wciąż przepływa zastęp tych samych osób. Przyjrzyjmy się kilku obrazkom.

Daems, wyrobnik, lat 34, bez żadnych środków do życia; w kolonii osadzony jako włóczęga; za to był już sądzony 21 razy. Darthet, lat 40, wyrobnik; nie pracował,

\*) *Psychofizические типы*. Moskwa.

kwiatów całe mieszkanie zapełniający, a urządzony w ten sposób, że w środku zielonej powodzi tej stojąc, zapytywałeś sam siebie, gdzie się tu kończy rzeczywistość, a rozpoczyna bajka.

Poczem znów opisywała, jak spędzić mają pierwsze dni po ślubie, mówiła o projektowanych podróżach, o pogoni za słońcem na wschodzie dalekim... Wszystkie te czarowne rzeczy, poprzedzające dzień zaślubin i towarzyszące mu zazwyczaj, pod piórem jej nabierały tyle uroku i poezji, że z nich, jak przewidział ex-handlarz żelazstwa, wdziek i świeżość zdawały się spływać na narzeczoną.

W umyśle Klary bezwiednie osoba jej tak ściśle jednoczyła się z osobą narzeczonego, jak to się dzieje z aktorkami występującymi na scenie, aż wreszcie dokładne pojęcia faktów powoli dla niej zniknęły. Tyle mówiła o szczęściu, nadziei, przyszłości, że czynić to zaczęła z żywym biciem serca, jak gdyby szło o nią samą, a dzień 4 maja, na ślub oznaczony, zajmował ją szczerze i żywo. W kalendarzu wyszukiwała świętego patrona dnia tego, godziny, w której słońce wejść i zejść miało, a spoglądając na jasne niebo, w myśli powtarzała:

— Otóż takiej pogody trzebaby nam na czwarty maja.

Co zaś do panny Małgorzaty, osobki bardzo młodej, bardzo lekkiej i ograniczonego

umysłu, najbardziej interesującą stronę tak ważnego w jej życiu wypadku stanowiły gałganki, w które ogromny majątek ojca obficie ją mógł zaopatrzyć.

Całemi niemal godzinami pieściła miękie materace, które jej pokazywano, doznając żywego wzruszenia, a nawet niepokoju przy wyborze ich barwy, a z całego domu, w którym na przyszłość miała zamieszkać, istotne zajęcie budziła w niej tylko olbrzymia garderoba, w której te wszystkie cuda zmieścić by się mogły.

W zamian Klara, przymykając oczy, widziała wybornie każdy szczegół mieszkania, każdy kątek, w którym kanapkę dla dwojga umieścićby można i inne bardziej ukryte w zimowym ogrodzie, który mógłby dać prawie złudzenie podróży na Wschód. Całkiem odmiennego, niż chlebodawczyni jej, charakteru zajmowała się przedewszystkiem uczuciową i domową stroną życia we dwoje, o niem tylko myślała i w niem odnajdywała marzenia z lat minionych, które nagle nieszczęściem zostały przerwane. I to właśnie w polączeniu z gorzką myślą o osamotnieniu skłaniało ją nieraz do wypowiedzania i kreślenia wyrazów tak pełnych uczucia i głębokiej miłości, które z własnej czerpała duszy dla opisania szczęścia tej całkiem obcej dla siebie istoty, iż nieraz zdumiona Małgorzata zapytywała:

— Skąd się to wszystko bierze u pani Mój Boże!

— Z serca... mogłaby na to odpowiedzieć Klara. Lecz ona poprzestawała na wrzuceniu kawałka trzymanego w ręku papieru w ogień kominka, mówiąc:

— Faktem jest, że sama już nie wiem, co piszę... Wszak to dziesiąty list dzisiaj... Odłożmy resztę na jutro...

I powracała do domu ze zdziwieniem zapytując siebie: jak to być mogło, że młodą dziewczynę należało uczyć czuć i myśleć i że nawet, gdy ją uczono, zrozumieć tego nie mogła?

Kiedy nakoniec znalazła się w cichym i małym schronieniu, długo, długo myślała o rzeczach z rana widzianych, długim szeregiem wspomnień uprzytomniała sobie wszystko, na co codziennie patrzyła przez trzy godziny: te dary do darów dodawane, te uprzejme powinszowania, uprzedzające zaproszenia, całą tę pomysłowość, z którą do tak świetnej już tkanki życia, dodawano jeszcze jedną nić świecąca. Nadewszystko zaś, nadewszystko te długie gałęzie białego bzu, które z kryształowego kubka wyrastały tuż przy miejscu, na którym ona pisała, a których woń i świeżość przejmowały ją uczuciem dziwnej rozkoszy... (D. n.).

Tłom. M. Siemaszko.



gdyż czuł nieprzeparty wstręt do roboty, 22 razy był już sądzony za włóczęgostwo i kradzież. Jeszcze inny, w okresie 1865—1889, był z powodu włóczęgostwa zatrzymywany 44 razy. Jeden specjalista kwestyi więziennej zaznacza, że charakter włóczęgów jest jednaki wszędzie, we Francji, Anglii, Włoszech i Niemczech. Zdaje się — brzmi jego wyrok — że jakieś przeznaczenie wyrzuciło swoje znamię na czołach tych nieszczęśliwców; zrodzeni z krwi zubożalej i zepsutej, spędzili pierwsze lata swego życia w nędzy, pozbawieni pożywnego pokarmu, w niezdrowym a smrodliwym powietrzu. Niepodobna oczekiwać, aby osobnik taki wyrwał się z tego zaczarowanego koła, do którego go rzuciła słaba budowa organiczna i dziedziczne zwyrodnienie.

Nasuwa się teraz pytanie, jaką rolę w zbrodniactwie mogą odegrać tego rodzaju żywioty? Z góry można przewidzieć, że zbraknie im energii nawet do wykonania jakiejś bardziej przerażającej swem okrucieństwem lub potęgą zbrodni. Do czego są zdolni historycy i epileptycy, te pierwsze ogniwa zubożenia organicznego, do tego nigdy nie rzucają się te osoby, przedstawiające zubożenie krańcowe. „Ażeby źle postępować, potrzeba posiadać wolę, a tymczasem ja jestem tak bojaźliwy, że drzę ze strachu, gdy sam pozostanę w celce.“ W więzieniu Luksemburskiem dla małoletnich przestępców uczyniono spostrzeżenie, stwierdzone zresztą w innych miejscach, że malcy, pomieszczeni za cięższe przewinienia, byli wogóle zdolniejsi i ruchliwsi, tymczasem drobni winowajcy odznaczali się brakiem zupełnym zdolności, energii i woli. Ciekawe są wogóle głosy z powodu złodzieiów, osadzonych za drobne kradzieże. Malują one ich jako istoty bez energii, bezwładne, niezdolne do pracy. „Ta klasa ludzi jest pozbawiona wszelkiej energii zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym. Składa się ona z jestestw słabego temperamentu i zepsutego charakteru.“ „Są oni leniwi i lubią życie wesołe, nie dbają o oczekujące ich losy; słabi, upodleni, pełzający, zawahaliby się nawet wyjść z więzienia na wolność, gdyby nadarzyła się szczęśliwa okoliczność. Ci drobni więźniowie są zarazem podobnie drobnymi wadami; w więzieniu są istnymi niewolnikami, lekko po słusznymi dozorcem.“ „Drobni złodzieje posiadają budowę mózgu, w której niepodobna zasnąć czegoś wielkiego a pożytecznego. Noszą w sobie coś więcej, niż zwykłe piętno grzechu pierwotnego. Ich lenistwo moralne, które przyniesli z sobą na świat przy urodzeniu i które wzmoenili przyzwyczajeniami złego życia, zmusza nas do posądzenia ich mózgu o układ limfatyczny. Złodziej zawdzięcza swoją rozpustę zarówno wrodzonej słabości swego pnia nerwowego, jak i wszystkim warunkom tej cuchnącej atmosfery społecznej, w której żył. Rzecz godna uwagi, że swojemi przestępstwami przypomina on poniekąd kobietę. Kradnie jak służąca, pchany drobną wartością przedmiotów; chyba że inni wciągną go do czegoś rozpaczliwszego, lecz wtedy występuje jedynie jako pionek. Nie zabija jak morderca, nie posiada bowiem dostatecznej siły fizycznej; nie uczyni fałszerstwa, bo zbraknie mu talentów naśladowczych; nie uknuje sprzysiężenia przeciw życiu turysty, gdyż sama myśl o wysiłkach czatowania w lesie przyniata go swym ogromem; nie ukradnie wielkiej sumy, gdyż za wiele na to potrzeba śmiałości i zręczności.“

W ten sposób mielibyśmy w społeczeństwie szczególnie proces zwyrodnienia, wytwarzający coraz niższe typy fizyczne, fizjologiczne i duchowe, w miarę jak samo zubożenie organiczne bywa mniej lub więcej posunięte. Wśród natur, względnie jeszcze bogatych w soki odżywcze, zwyrodnienie występowałoby w niezdolności do systematycznego wysiłków, w nadmiernej a nieproporcjonalnej z pobudką wrażliwości; o ile to zwyrodnienie wzmacnia się, bez-

władność staje się coraz większą, aż do utraty nawet chwilowego wybuchu energii. Naturalnie ta sprawa degeneracyi może rozwijać się na bardzo odmiennym gruncie emocjonalnym: jeśli natrafia na jednostkę z uczuciami i popędami dodatnimi, uczyni ją słamazarą, niedolęzną do czynu, lecz jeśli padnie na osobę z żądzami niemoralnymi, stworzy przestępcę już zdolnego do silnej i potwornej zbrodni, lub na podłożu historycznego lub epileptycznego zubożenia — zwykłego złodzieja, bez energii i odwagi. Źródło samego zwyrodnienia tkwi w niedostatecznym odżywianiu, mniejsza czy to będzie brak pokarmu lub powietrza, czy nadmiar narkotyków lub inna pokrewna przyczyna. Rozumie się, w dzisiejszych warunkach główną rolę odgrywa brak pożywienia. Autor zatrzymuje się nieco bliżej nad tym czynnikiem. Wskazuje on, że wśród żywiolów ludowych Francji można spotkać bardzo często dzieciaki 15—16-letnie, niewyglądające jednak na więcej, niż lat 8 lub 9, młodzieńców 20-letnich, którym możnaby dać ledwie lat 14—15. U osób tego rodzaju spostrzega się jednocześnie powstrzymanie rozwoju organizmu; mózg jest pozbawiony krwi, system krwionośny słabo zbudowany, serce jakby niedorozwinięte, płuca nieudolne. Suchoty, anemia, skrofule są nieodłącznymi towarzyszami tych typów ludzkich, alkohol zaś — bezmyślnie pochłanianym w wielkich dachach narkotykiem i dalszą przyczyną postępowego zwyrodnienia. Z tem łączy się osłabienie wszelkich zdolności umysłowych i polidyotyzm. Następstwa niedostatecznego odżywiania w tej mierze z łatwością można pojąć, jeśli się zważy, że anemia idzie w parze z zubożeniem organizmu, od bogactwa zaś krwi przypływającej do mózgu zależy zdolność do pracy umysłowej; znani są np. idyoci z normalnymi niemal rozwojem mózgu, lecz z wadliwie ubogim obiegiem krwi. Wielkie miasta są dzisiaj ogniskiem powstawania tej zwyrodniałej i chorobliwej rasy, które utrwalone dziedzictwem, rozmnaża się coraz liczniej i w coraz bardziej zwyrodniałej postaci.

Naszkicowaliśmy jedynie w ogólnym zarysie stanowisko Drilla. Kto zna prace włoskiej szkoły antropologiczno-kryminalistycznej, spostrzeże u tego autora pierwiastki, niekiedy zupełnie niespotykane, że już nie mówimy o ciekawem oświeceniu przedmiotu, mianowicie o przedstawieniu różnych kategorii zbrodniczych, jako różnych ogniw postępującego zubożenia organicznego. Badacz rurski przypomina w tym razie francuskiego, Feré.

k—i.

## GEOGRAFIA.

M. P. Rudzki. *O rytmicznych oscylacjach morza.* Odbitka z „prac matematyczno-fizycznych“ (tom II-gi). Warszawa 1889.

Prace z dziedziny geografii fizycznej są u nas nadzwyczajną rzadkością; pominąwszy paru specjalistów cały ruch naukowy za granicą na tem polu pozostał nam prawie zupełnie obcy; tak ogół jak i geografowie-rutyniści przyzwyczajeni do dawnych szablonów, nie posiadając niezbędnych dla geografa podstaw matematyczno-przyrodniczych, sądzą iż co wychodzi po za ramy polityczno-administracyjne, co wymaga pewnego natężenia myśli, to „nie należy do geografii.“ Z tem większą radością witamy więc pracę wyżej zatytułowaną, której autor podejmuje jedną z najtrudniejszych kwestyi geografii fizycznej, kwestyę zmian poziomu morza i rozwiązuje ją przynajmniej po części, stosując do niej metodę rachunków wyższych.

Wiadomo, że zmiany linii brzegowej, które na małą skalę zdarzają się w epoce obecnej, w dawnych epokach geologicznych przyjmowały tak wielkie rozmiary, iż dochodziły do kolejnego zalewu znacznych obszarów lądowych (transgresye) i ich wynurzenia. Zmiany te zaczęły w ostatnich czasach przypisywać wraz z Suessem zmianom poziomowi morza.

Przyczyny tych zmian mogą być rozmaite.

Naprzód ponieważ lądy przez atrakcyę wywołują podniesienie się poziomu wód u wybrzeży, więc przy zmianach masy lądowej (wzniesienie się gór, wyrzucenie mas wulkanicznych z wnętrza ziemi, splókiwanie itd.) poziom wód u wybrzeży ulega lokalnym zmianom.

Dalej lody, gromadzące się u biegunów, mogą się powiększać (epoka lodowa) lub zmniejszać; powstające tym sposobem zmiany atrakcyi wpływają również na lokalną zmianę poziomu wód.

Wreszcie według teoryi Adhemara to gromadzenie się lodów u biegunów ma wywoływać prócz tego, ogólne peryodyczne zmiany poziomu wód wskutek przesuwania się środka ciężkości całej kuli ziemskiej. Według Adhemara bowiem gromadzenie się lodów (epoka lodowa) zależy od peryodycznych zmian mimośrodów drogi ziemskiej i od poprzedzania punktów równonocnych; gdy mimośród jest wielki a zima danej półkuli przypadnie w aphelium, to półkula ta ulegnie zlodowaceniu; tym sposobem to jedna to druga półkula ulega kolejno zlodowaceniu, a wskutek tego środek ciężkości kuli ziemskiej przesuwa się to na jedną to na drugą półkulę, za środkiem ciężkości zaś przelewają się wody.

Powyżej przytoczonych przyczyn autor tylko zlekka dotyka, jakkolwiek należałoby może więcej im miejsca poświęcić, mianowicie z tego względu, że w ostatnich czasach prace Helmera zmodyfikowały zbyt wielkie rezultaty przypisywane pierwszej z powyższych przyczyn, prace zaś Hergessa i von Drygalskiego podały również w wątpliwą ilośćową stronę drugiej przyczyny. Drygalski mianowicie obliczył, że dla objaśnienia wysokości obecnych znaków dawnej linii brzegowej w Skandynawii i Grenlandyi trzeba przypuścić tam w epoce lodowej pokrycie lodowe na 9000 m. grubość (ob. naszą „kronikę geograficzną“ w „Wiśle“ III 1889 r. 149, 150), podczas znów gdy Suess uważa te znaki za zjawisko czysto lokalne, przywiązane do wnętrza fiordów, powstałe wskutek zatamowania w nich wody przez lodowce.

Wreszcie trzecia przyczyna, teorya Adhemara uległa też ciężkim zarzutom ze strony klimatologów: według Wojekowa istnienie wymaganej przez tę teoryę olbrzymiej masy lodowej (Eiscalotto) od bieguna do 45° jest niemożliwe, przypuszczając bowiem pochyłość jej powierzchni tylko na  $\frac{10}{3}$  to jest 1 na 270, wzniesienie środka masy nad jej skrajem wynosiłaby  $\frac{111 \times 45}{270} = 18$  klm., to jest masa musiałaby sięgać wyżej niż wysokość jednorodnej atmosfery, wyżej niż jakiejkolwiek ślady pary wodnej; skądżeby łód tak wysoko wziął materiał do swego utworzenia?

Zresztą autor obiecuje zwrócić się do teoryi Adhemara innym razem, w omawianej zaś pracy zwraca się głównie ku innym przyczynom zmian poziomu morza, mianowicie ku zmianom szybkości kątowej wirowego ruchu ziemi oraz ku pewnej perturbacyi w tym ruchu zbadanej przez Maxwella.

1. *Zmiany szybkości kątowej* mogą nastąpić z różnych przyczyn, a mianowicie: a) wskutek tarcia przypływów morza i wewnętrznej masy (jeżeli wewnątrz ziemi nie jest bezwzględnie sztywne); b) wskutek kurczenia się ziemi przy oziębianiu; c) wskutek powiększania się jej masy przez spadające na nią pyłki kosmiczne; d) wskutek pe-



wnego zjawiska termodynamicznego (mianowicie, że opóźnienie w ruchu wirowym sprowadza rozgrzanie, które przeciwdziała oziębianiu, a więc kurczeniu).

Przyczyny *a, c, d* wywołają opóźnienie, *b* przyspieszenie wirowania. Wszystkie jednak te zmiany są bardzo drobne. Prócz tego zmiany te nie mogą wogóle wywołać zmian *rytmicznych* poziomu morza.

2. *Perturbacja* polega na tem, iż jakkolwiek obecnie oś obrotowa ziemi jest prawie identyczna z osią symetrii cyfetycznej i największego momentu bezwładności, to jednak wznoszenie się lub zapadanie lądów może zmienić wzajemne położenie tych osi: oś przyciągania może utworzyć pewien kąt ( $\theta$ ) z osią obrotową, a wskutek tego równik przyciągania nie będzie identyczny z równikiem siły odśrodkowej (są to płaszczyzny, przeprowadzone przez środek bezwładności ziemi: jedna prostopadła do osi przyciągania, druga — do osi obrotu). Oba równiki przecinają się wzdłuż pewnej prostej; ponieważ jednak, jak to obliczenie przekonywa, oś przyciągania obchodzi oś obrotu w ciągu mniej więcej trzystu dni, przeto linia przecięcia się obu równików będzie wciąż zmieniała swe położenie. Punkty równika przyciągania będą przez połowę tego trzystudniowego peryodu znajdowały się pod równikiem siły odśrodkowej, a przez drugą połowę — po nad nim; punkty leżące powyżej lub poniżej równika przyciągania, będą miały coraz to mniejsze okresy przebywania nad lub pod równikiem siły odśrodkowej. Te które są o kąt  $\theta$  od pierwszego równika oddalone, będą tylko raz w ciągu trzystu dni dotykały drugiego równika, a po stu pięćdziesięciu dniach dojdą do położenia o kąt  $2\theta$  (licząc od środka ziemi) odeń oddalonego. W każdym danym punkcie na powierzchni ziemi przyciąganie jest stałe; siła zaś odśrodkowa jest największa na równiku siły odśrodkowej; każdy punkt powierzchni ziemi będzie wchodził kolejno w różne sfery siły odśrodkowej. A zatem każdy punkt na równiku przyciągania będzie miał dwukrotne podniesienie poziomu wód, w chwili gdy przechodzi przez równik siły odśrodkowej; dwukrotne *minimum* w chwili, gdy jest oddalony od tego równika o kąt  $\theta$ . Minima i maxima przypadną w prawie równych odstępach czasu; obydwie podniesienia poziomu będą jednakowe. Punkty po obu stronach równika przyciągania, leżące w pasie szerokim na kąt  $\theta$ , mają także dwa minima i dwa maxima w ciągu trzystu dni, lecz w nierównych odstępach czasu; przytem minima i maxima nie będą tu jednakowe. Punkty leżące po za tym pasem, mają tylko jedno minimum i maximum w ciągu trzystu dni.

Wskutek tych peryodycznych zmian siły odśrodkowej w danym punkcie muszą nastąpić peryodyczne zmiany poziomu morza. Nie są one jednak znaczne, gdyż w krańcowym, przyjętym przez autora przykładzie, mianowicie przy wzniesieniu się lądu, tak wielkiego, jak Azja i wysokiego na 3 km. (od dna morza), dają wszystkiego 3 m. wzniesienia poziomu morza; są przytem zbyt krótkotrwałe, nie mogą więc objaśnić nam wielkich transgresyj.

Jakkolwiek więc z teoretyczno-matematycznego punktu widzenia roztrząsania autora są niezmiernie ciekawe, to z praktyczno-geograficznego mają przeważnie znaczenie tylko rezultatu ujemnego: wykazują, gdzie nie należy szukać przyczyny wielkich zmian, zacieśniają pole przyszłych przypuszczeń i przez to ułatwiają badania. To też i dla samego autora praca jego jest czemś przedwstępem, niejako usunięciem drobnych zawad, oczyszczeniem gruntu na drodze do głównego celu, głównego zadania, to jest wyszukania przyczyny wielkich transgresyj, które autor spodziewa się znaleźć na podstawie zastosowania metody ilościowej do teorii Adhemara.

Nie chcemy przesądzać przyszłych badań autora mimo wyżej przytoczonych zarzu-

tów, jakie spotkały teorię Adhemara, pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę, czy najprostsze rozwiązanie tych kolejnych zmian poziomu, tych wielkich transgresyj i peryodów lądowych nie leży raczej w orzeczeniu wiedeńskiego geografa Pencka, iż wahania te wynikały prawdopodobnie z ruchów skorupy ziemskiej (kurczenie się ziemi), przy których różnica między średnią głębokością oceanów a średnią wysokością lądów (wynosząca obecnie 4,000 m.) mogła się powiększać i zmniejszać. Gdy różnica ta się powiększa, to woda skupia się w zagłębieniach, a ląd wzrasta; gdy różnica zmniejsza się, to woda występuje z brzegów, zalewa ląd. Tak więc peryody morskie (peryody transgresyj) można uważać jako czasy, w których różnice wysokości między dnem morza a powierzchnią lądu były nieznaczne; peryody zaś lądowe — jako doby, w których różnice te były wielkie. Obecnie np. mamy peryod lądowy: poziom morza leży mniej więcej na wysokości krawędzi lodowej, albowiem znajduje się ona tylko na głębokości 200 m., od której dopiero począwszy dno morza spada ku wielkim głębinom, czyli ku właściwemu łożysku oceanów; tylko więc bardzo blizkie brzegu części morza płytsze, niż na 200 m., mogą być uważane za nadbrzeżne zalewy lądu, za dzisiejsze transgresje.

Jeżeli zastosowanie metody ilościowej do tej idei jest możliwe, to przyniosłoby ono, jak sądzimy, ważniejsze rezultaty, aniżeli hipoteza Adhemara.

W. Nałkowski.

## LITERATURA I SZTUKA.

### CZYNNIKI SPOŁECZNE W LITERATURZE.

#### III.

Pierwszy pisarz, który starał się zbadać związek pomiędzy dziełem sztuki i zewnętrznym, przyrodzonym, i społecznym otoczeniem, był H. Taine. „Metoda jego — mówi Hennequin \*) — jest swego rodzaju dyalektyką, która polega na przejściu od dzieła do człowieka fizycznego, do człowieka wewnętrznego, do jego duszy; potem do przyczyn tej konstytucji psychologicznej.“ Zauważmy naprzód, iż metoda dyalektyczna jest w danym wypadku zupełnie usprawiedliwiona. Metoda Hegla, badająca zjawiska w ich ciągłości i ruchu, otrzymuje w naukach moralnych i społecznych coraz znaczniejsze prawa obywatelstwa, gdyż o innego rodzaju badaniu w dziedzinach tych mowy nawet być nie może. Niechaj was nie przestrasza wyraz „dyalektyka“: dla ochrzczenia metody, jakiej używał tani pozytywizm, ironia heglistów wymyśliła jeszcze okropniejsze przezwisko — „metafizyki.“ Metafizyka bada zjawiska w ich odrębności, dyalektyka — w ich ciągłości. Metafizyka, opierając się na wszystkich środkach i narzędziach indukcji, dała nam analizę — nie zupełną jeszcze — świata. Dyalektyka daje nam początki jego syntezy. Metafizyka, badająca zjawiska w ich odrębności i prostocie, mogła w każdym oddzielnym wypadku wskazać przyczynę i skutek; dla dyalektyki, mającej do czynienia ze splotami wzajemnie oddziaływujących na siebie wpływów, postępowanie takie staje się niemożliwością. W dwu np. szeregach rozwijających się zjawisk, jakimi są ewolucja mózgu i „ducha“ w królestwie zwierzęcym, proszę mi wskazać „przyczynę“ i „skutek“? Czyż w ogóle może być postawione tak pytanie dzisiaj, kiedy współzależność ciała i duszy jest już tak dobrze ustanowiona?

Szkolne kategorie logiczne mogą być ze skutkiem zastosowane tylko w dziedzinach mających do czynienia ze zjawiskami tak

prostymi, jakie spotykamy w fizyce lub chemii, albo też przy analizie w oderwaniu zjawisk bardziej złożonych, we wszelkiej zaś próbie syntezy nie tylko psychologicznej lub socjologicznej, ale nawet biologicznej, pojęcia „przyczyny“ i „skutku“ ulegają dziwnym losom, zamieniając na każdym kroku rolę, tak, że każdy wpływ jest zarazem przyczyną i skutkiem każdego innego. Widząc więc złożony splot sił, wzajemnie na siebie oddziaływujących, mamy prawo którąkolwiek bądź uważać za „przyczynę“, zadanie badacza polega tylko na tem, by wybrać tę siłę, która wywiera wpływ najprzeważniejszy i modeluje w sposób stanowczy rozwój innych sił, znajdując się jednocześnie pod ich oddziaływaniem.

W taki sposób postępował — jakkolwiek nieświadomie — Darwin wybierając z nieskończonego mnóstwa wpływów, określających rozwój organiczny, tylko kilka przeważnych, decydujących. Nieznaczną tę liczbę starają się jeszcze ograniczyć współcześni badacze tak np. Weissman odrzuca dobór płciowy, jako samodzielny czynnik tego rozwoju. Tak czynią Marx, Engels, Morgan, Lippert i inni, uważając postęp techniczny za istotę społeczną. Tak samo narreszcie czyni Taine i cała szkoła „krytyki naukowej“, starając się zredukować rozwój literatury i sztuki do kilku czynników przeważnych i stanowczych. Rozumie się, większość tych pisarzy, przyjąwszy nieświadomie dyalektyczną metodę myślenia, jeszcze dotychczas ostrzy grot, którymi mierzy w Hegla. Nie mówię już o rozmaitych „radykałach — induktywistach“ — *risum teneatis amici!* — którzy za największą dla siebie obrazę uważaliby chociażby podejrzenie o znajomość poglądów niemieckiego filozofa, a zarazem jednego z najpotężniejszych umysłów, jakie ludzkość wydała. Nie możemy się tu dłużej nad tą kwestyą zastanawiać: chętnych odsyłamy do znakomitego dzieła Fryderyka Engels'a: „Herrn Dühring's Umwälzung in der Wissenschaft“, „tembardziej, iż kwestya materializmu historycznego, którego pewne twarde główki w żaden sposób pojąć nie mogą, jest w znacznym stopniu kwestyą metodologii. Nie dziwnego, iż przy tym rozpaczliwym stanie, w jakim wykształcenie filozoficzne znajduje się u nas, prawowierni „induktywiści“ nie tylko nie potrafili pojąć, iż w naukach społecznych i moralnych dyalektyka jest nieodłączna od indukcji — gdyż opiera się na rezultatach dostarczonych przez „metafizykę“ — ale wprost dostają spazmów od samego dźwięku wyrazu „dyalektyka.“ Jedną z największych zasług Taine'a jest to, iż zastosował on metodę dyalektyczną do krytyki i w ten sposób nadał jej grunt czysto naukowy.

Każda muszla nasuwa nam myśl o ślimaku, który w niej żył i rozwijał się. Tak samo każde dzieło sztuki jest *symbolem* swego autora. Wykrycie związku pomiędzy dziełem i autorem jest pierwszym zadaniem krytyki. Następny krok polega na wykryciu przyczyn, które utworzyły duszę autora: temperament, idee, uczucia. Pod tym względem Taine wskazuje na istnienie stosunków zależności pomiędzy naturą i istotą pisarza lub artysty, a *rasą*, do której należy, *środkiem*, w którym się rozwija i *momentem*, w którym się pojawił (*Histoire de la littérature anglaise i Philosophie de l'art*). Największym brakiem tej teorii jest to, iż nie zawiera ona żadnej ścisłej hierarchii powyższych sił. Z jednej strony uważa Taine w *Historii literatury angielskiej* *rasę* za główny czynnik rozwoju literackiego i to — jak słusznie zauważył prof. E. Rod \*) — nadało całemu dziełu charakter dedukcyjny. Z drugiej strony w *Filozofii sztuki* głównym czynnikiem staje się otoczenie społeczne, „duch czasu“ (w który wchodzi już i „moment“, jako cała poprzednia kultura).

\*) E. Hennequin. *La Critique scientifique* str. 13. Paryż 1889.

\*) *L'Histoire littéraire et la critique scientifique* (L'Indépendant littéraire, 1889).



Wynikło stąd pomieszanie pojęć, masa sprzeczności i zupełna dowolność wywodów, zaleźnie od tego, czy autor chciał stanąć na punkcie widzenia jednej lub drugiej siły. Hierarchia tych sił musi być ustanowiona i próbę jej postaramy się przeprowadzić. ✓

Zacznijmy od rasy. „Weźmy np. rasę aryjską — mówi Taine we wstępie do *Hist. lit. angielskiej*. Jest ona rozproszona od Gangesu do Hebrydów. Przeszła w ciągu trzydziestu wieków przez najrozmaitsze rewolucje. Żyje we wszystkich klimatach, jest rozłożona na wszelkich szczeblach cywilizacji. A jednak przejawia w swych językach, religiach, literaturach i filozofiach wspólność krwi i ducha, która jeszcze dotychczas łączy wszystkie jej szczepy. Jakkolwiek są one różne, pokrewieństwo nie jest zniszczone. Dzikość, kultura i hodowla, rozmaitość gruntu i nieba, wypadki szczęśliwe lub nieszczęśliwe mogły sobie działać — wybitne rysy formy oryginalnej zachowały się i odnajdujemy je w dwóch lub trzech znamionach pierwotnego wycisku, pod wyciskami powtórными, które czas zgóry nałożył.“ Było to pisane, po raz pierwszy, przed dwudziestu kilku laty, gdy antropologia opierała swe klasyfikacje „rasowe“ na znamionach zupełnie powierzchownych, z gruba podpatrzonych. Późniejsze badania wygładziły wiele różnic, dostrzegły płaszczyzny tam, gdzie dawniej widziano przepaści nieprzebyte, a nad wielu zarzuciły mosty trwałe. Gdyby szanowny badacz zechciał sprawdzić ówczesne swe twierdzenia na zasadzie współczesnej antropologii, to jeżeliby ich nie przekreślił od początku do końca, na pewno przytępiłby ich doraźność i zmniejszył wagę.

(D. n.).

## ALEKSANDER GŁOWACKI

(Bolesław Prus).

### V.

Rozrzucone po pismach peryodycznych nowele Prusa, zebrane i wydrukowane zostały przez Spółkę Nakładową w czterech tomach (Warszawa, 1885). W zbiorze tym umysłowa-fizjognomia autora mieni się swoimi znamionami rysami, które już poznaliśmy. Mamy tu naprzód ów śmiech farsowy, pusty, który go napadał często w początkach piśmienniczego zawodu. Dwaj przyjaciele („Orestes i Pylades“) żyli złączeni jak jedna dusza w dwu ciałach; dostali się też razem do więzienia za fałszowanie stempli. Drzymalski („Podwójny człowiek“), stary kawaler spotyka przyjaciela, który namawia go do natychmiastowych oświadczeń jego siostrze, uwieńczonych odkoszem. Młodzieniec wróży sobie z gwiazdy na niebie, że go ubóstwiana kocha, a ona tymczasem z innym koło niego się przesuwając („Kocha — nie kocha“). Posiadacz starej kamienicy i za młodej żony („Pan Dudkowski i jego folwark“), którą pewien błady młodzian pociesza, został przez lekarzy wysłany na wieś, gdzie kupił sobie dom z ogrodem i kilkoma morgami gruntu. Od pierwszej chwili zwalają się na niego wszystkie kłopoty ziemianina. Rozgniewany, złapawszy wyrostka w malinach, obil go. Miejscowy nauczyciel, w porozumieniu z dyktem i pokątnym doradcą, grożą mu odpowiedzialnością sądową, którą on okupuje 200 rs. na korzyść matki chłopca, chociaż ta, zastąpiwszy odjeżdżającemu drogę, prosi o kilka groszy za pobicie. Jest to znakomicie skreślona scena. Wymowną jest również postać strażnika, pilnującego złodziei tam, gdzie ich nie ma. Do tej kategorii należą także „Grzechy dzieciństwa“, historia figlów i psot gimnazysty, oraz romansu z córką hrabiny, u której jego ojciec służył jako oficyalista. Tylko że o ile te psoty opowiedziane są z rzetelnym humorem i znajomością świata dzieciennego, o tyle ów romans ma kilka momentów nie-

szczęśliwie podrobionych. Dość powiedzieć, że drugoklasista, szukając osy, która wlała pod ubranie młodszej od niego hrabianki, ze wzruszenia mdleje, a dowiedziawszy się, że ten wypadek wywołał zgorszenie w dworze, powiada do siostry:

— „Ja... muszę się ożenić z Lonią.“

Heine dowcipnie opisuje w „Buch Le Grand“ swoje lata szkolne, ale i humor Prusa ma w tym obrazku błyski olśniewające. Jego mały bohater, znany typ zdolnego a nieokreślonego urwisa, maluje się tak wiernie, że przypominam nam setki podobnych okazów. „Stopnie z innych przedmiotów — powiada on — zależały od tego, czy moi sąsiedzi dobrze mi podpowiadali, albo, czy leżąc na poprzedniej ławce książka była otwarta na właściwym miejscu. Najpoufalsze jednak stosunki łączyły mnie z inspektorem. Człowiek ten tak przyzwyczaił się do *wypukiwania* mnie z klasy w czasie lekcji i do widywania się ze mną po lekcjach, że był szczerze zaniepokojony, gdy w którym tygodniu nie przypominałem się jego pamięci... Wogóle miałem u pana inspektora kredyt otwarty, co mi w szkole robiło pewną popularność, tem istotniejszą, że nikogo nie pobudzała do konkurencji.“

Młody Furdasiński odziedziczył po ojcu czystą Furdasówkę („Stara bajka“). Ale „o ósmej pił śniadanie, potem uczył swego szpaka gadać lub gwizdać, koło południa jadł drugie śniadanie, po śniadaniu trochę drzemał, o czwartej spożywał obiad, a po obiedzie albo znowu uczył szpaka i rozmawiał z ekonomem, albo jechał do sąsiadów na partyjkę. Regularny tryb życia łamał się parę razy na rok, mianowicie w czasie karnawału i w czasie wyścigów; wtedy bowiem pan Furdasiński zabierał karętkę, cztery konie, furmana, lokaja i chłopca i jechał na cały miesiąc do Warszawy.“ Pomimo to gdy chłop kupił jego wioskę (zauważmy tu charakterystyczny rys sentymentalizmu w talencie Prusa), zaproponował mu z całą uniżonością, ażeby nią dalej zarządzał. Panu wstyd było służyć u wieśniaka, więc poprosił tylko: „chowajcie mi szpaka, dopóki miejsca nie znajdę“ (a ptak umiał wołać: „djabli wzięli Furdasówkę“) i z 1,000 rs. wyjechał do Warszawy. Gdy mu pozostało już tylko 200, przeczytawszy ogłoszenie o wakującej posadzie inkasenta, poszedł do kantoru. Tu wyludzone od niego pieniądze pod pozorem kaucji; byłby je stracił, gdyby nie wdanie się matki oszusta. Przejadłszy resztkę zasobów, upadł nieprzytomny z głodu na ulicy i ocknął się dopiero w szpitalu, gdzie go poznał lekarz, dawny kolega szkolny i dał mu miejsce w fabryce. Wtedy Furdasiński sprowadził sobie szpaka.

Prus w kresleniu postaci i stosunków jest realistą, ale realistą *sui generis* — w szczegółach. Każda jego figura, każdy obraz posiada w sobie znamiona, które tylko z życia wzięte być mogły, ale które w połączeniu stanowią takie całości, jakich życie nie wytwarza. Zobaczmy to na wielką skalę w *Walcie*, tu zaś zapytajmy: czy wyobrażamy sobie chłopca, któryby zarząd nad nabytym folwarkiem powierzył Furdasińskiemu, lekkoduchowi i próżniakowi? Prus tę sprzeczność zaciera konceptem: wieśniak usprawiedliwia swoją chęć wzięcia za rządę dawnego swego pana tem, że mu dał 10 witek za zaniechanie dworskiego siana, a 15 dołożył za to, że przez jarmark zgniło chłopskie. Jest to psychologia prawdziwie humorystyczna. Pozwala ona też Prusowi naginać duszę prostaczą według upodobania w niemożliwych kierunkach. W jego pojęciu chłop jest zwierzęciem o wielkiem sercu: w miarę potrzeby przeto obraca on go albo stroną zwierzęcą, albo czułościową, a ile razy dwie te strony nie spajają się z sobą, skleja je takim, jak powyższy konceptem.

„Na pograniczu“ w małej miejscinie chrześcijaństwo trudnią się kontrabandą, a żydzi, których przebiegłym współnikiem jest pi-

sarz gminny, a mimowolnym wójt — sprzedają przemycanych towarów. Jeden ze szwarcowników wydobyl i ukrył zatopioną skrzynkę, która miała zawierać klejnoty, a zawierała proch. Żydzi mu ją wykradli, a otwierając nieostrożnie, spowodowali wybuch, który jednego z nich podrzucił z łóżka do sufitu i... uleczył z paraliżu. Jest to powiastka słaba, zawierająca tylko parę doskonałych szczegółów ze stosunku pisarza i wójta.

Obok tego humoru, niezawsze świadomego swych celów i często rozlewającego się beładnie, mamy we wspomnianym zbiorze żławy, zwykle opromieniający aureolą maluczkich, nieszczęśliwych i upośledzonych. Stary mecenas, wygodniś i dziwak nie mógł zność katarynek, a nawet wynajął mieszkanie z warunkiem, że one na podwórzu grać nie będą. Spostrzegłszy jednak raz przez okno, jak w przeciwniejszej oficynie ociemniała dziewczynka zachwycała się uszczęśliwioną muzyką tego znienawidzonego instrumentu, pogodził się z nim („Katarynka“). Nienagrodzony na wystawie wynalazca nowej postaci guzików („Pominięty“) opowiada autorowi dzieje swego pomysłu i rozczarowania. Jak dziwnem powinowactwem łączy się wesołość ze smutkiem w piórze Prusa, jak on mistrzowsko umie nadać życie i „potęgę“ istotom i rzeczom najdrobniejszym, bo nawet kurzowi (str. 115) — świadczy ta powiastka. Biedny marzyciel, który łagodzi wewnętrzną gorycz piwem, mówi po długim wywodzie o wartości guzików: „A w polityce, myśli pan, guziki nie znaczą? Kiedy prusacy w r. 1870 we stu konwojowali cały pułk francuski do fortecy, to co im dla bezpieczeństwa zrobili? Nie wiązali chłopów, tylko oberżnęli im wszystkie, wszystkie guziki. Rozumieli gałgany, że taki, co musi nieść w rękach całe odzienie, nie będzie robił polityki.“ Dobrze pomyślanym, ale słabo w stosunku do talentu wykonanym, jest obrazek „Milkające głosy.“ Stary pułkownik, który odbył kilka kampanij, pod wpływem tęsknoty wraca do Francji, gdzie znajduje twarz obce, stosunki zmienione, a dusze dlań chłodne. Również zbyt obstalunkowo wygląda utwór „Echa muzyczne“ (napisany dla tygodnika z podobnym tytułem). Są to dwa luźnie zezepione fragmenty, z których jeden przedstawia niedolę zmarnowanego talentu, drugi — rozbicie muzyką surowości feldfebla, który pozwolił wpuścić kobiety dla widzenia się i pożegnania z rekrutami. Francuz, którego potrzeba zarobku skazała na tułaczkę, jako guwerner kilkakrotnie zbiera sobie pożądany fundusik i ma powrócić do kraju, ale zawsze jakieś nieszczęście, dziwnie łączące się z księżycem, pozbawia go oszczędności i przecina mu drogę. Ostatnio służy on i dworuje polskiemu paniczowi, który nim poniewiera, gdyż ojciec przybiegał obdarzyć guwenera gratyfikacją pod warunkiem, że syn będzie z niego zadowolony („Przy księżycu“). Smutna to, rzeczywistością i fanatycznymi rojeniami zapisana kartka z dziejów ludzkiej nędzy.

Najpiękniejszą może rosą żławego humoru perli się mała powiastka, obejmująca wielki dramat p. t. „Kamizelka.“ Biedny urzędnik dogorywa w suchotach: podczas gdy żona, chcąc utaić przed nim jego chudnięcie, skraca mu stopniowo pasek u kamizelki, on w tym samym celu posuwa sprzączkę. Śmierć kładzie koniec tym serdecznym podstępom.

Pominawszy obrazek „W górach“ (opis wejścia i zejścia z wysokiej góry, przyczem niemiec, ulegający zawrotom głowy, rzucił się w przepaść, a spadłszy w bezpieczne miejsce, wskazał innym utraconą podczas mgły drogę), pozostałe drobne w czterotomowym zbiorze („On“, „Żywy telegraf“, „Na wakacjach“, „Pleśń świata“, „Cienie“) stanowią uplastycznienie życiowe jakiejs myśli lub spostrzeżenia. Tak np. w „Cieniach“, gdzie rysuje sylwetkę nieznanego



człowieka, zapalającego w nocy latarnie, autor powiada: „W pomroce życia, gdzie poomacku błądzi nieszczęsny rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna; gdzie na skrępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek, nędza i nie-nawieść, po ciemnych manowcach życia u-wijają się również latarnicy. Każdy niesie drobny płomyk nad głową, każdy na swojejsięćce roznieca światło, żyje niepoznany, trudzi się nieoceniony, a potem znika jak cień...”

Zaznaczyliśmy wyżej, że gdy humorysta nastroi się poważnie, wpada zwykle w melodramat i wtedy okazuje największą słabość. Oprócz pojedynczych scen tej ponurej barwy, napisał Prus trzy powiastki, przeważnie nią zaprawione. Pierwszą z nich jest „Przekłète szczęście” (1876). Młody i zdolny mechanik, Wilski, ożenił się z ubogą dziewczyną, a jednocześnie stracił posadę u bankiera Welta. Już bieda pokazała mu swe zęby, gdy przyjcieli, przybyli z nad granic Azji, obstalunkiem tartaka parowego ją odegnali. W rozmowie wspominał on, że żona Welta kochała się w Wilskim. Myśl ta uwięzła w głowie czulego dotąd małżonka, który odziedziczywszy znaczny spadek w Krakowie po zmarłym stryju, wyjechał, ale z Weltową. Zagadkowa ta kobieta, której nawet on nie rozumiał, moralizująca samica, rodzaj Dalili, porzuca kochanka, który umiera na grobie żony. W tym zlepku nieprawdopodobieństw i okropności czasami zaświeci humor Prusa, ale całość sprawia wrażenie płodu niedojrzałego, a nadewszystko niewyłonionego z istoty talentu autora.

Jeszcze więcej tych ciemnych nieprawdopodobieństw, pomieszaných z chichotliwą farsą, zawiera drugi melodramat p. t. „Dusze w niewoli” (1877). Malarz Lachowicz ma ojca pijaka i dwukrotnego kryminalistę, którego chroni przed ponownym więzieniem, i siostrę na pensji. Nie mogąc pracować utrzymać siebie i obu tych istot, zaciąga długi, zwłaszcza u kolegi Sielskiego, który mu do każdej pożyczki dosypuje garść obelg. W tym ostatnim kocha się mężatka Leontyna, którą u niego spotyka Lachowicz i zobowiązuje się milczeć, ale pod warunkiem, że Sielski nie wystawi na konkurs swego obrazu. U sunąwszy współzawodnictwo lichego artysty, zdobywa nagrodę i sławę. Sielski jednak mści się za ten tryumf na Lachowiczu: zniechęca do niego swą kuzynkę, którą ten pokochał i która z rozpaczem umiera w innym związku, a przedtem jeszcze złapawszy jego ojca złodzieja w swym mieszkaniu, sprowadza syna wobec pewnego literata, ażeby się nasycić jego cierpieniem i hańbą. Po wyjaśnieniu wszakże nastąpiła między kolegami zgoda. Ponieważ Leontyna uciekła z kimś za granicę, więc Sielski pokochał siostrę Lachowicza, Zofię. Dręczony wyrzutem sumienia, że go unieszczęśliwił, przestał u niego bywać, zwłaszcza że Zosia w miłości ostygła. Dowiedziawszy się jednak, że tajemnie postawił nagrobek jej ojcu, oddał mu swą rękę.

Podobną osnovę (w której mnóstwo nici i węzłków opuściliśmy) mogła udziierać tylko chęć wymyślenia na każdy numer (w *Kuryerze warszawskim*) czegoś niezwykłego a jaskrawego. Wypadki są dziwnie fantastyczne i sztucznie powiązane. Prus pragnął i tu ewangelicznie „podwyższyć poziom”, „nurza swego bohatera w upodleniu i wzgardzie, tak zawzięcie, że czyni go wstrętnym. Pojmujemy jeszcze tego Lachowicza, kiedy się poniża z potrzeby, ale nie rozumiemy go, gdy to robi jak gdyby z nalogu — np. zobowiązuje się, sam będąc „genialnym”, dochować tajemnicę miłosnej koledze, jeżeli ten, lichy malarz, nie wystawi swego obrazu. Zyskawszy nagrodę, pozwala mecenasowi sztuki tak z sobą rozmawiać:

— „Dam (za obraz) tysiąc rubli.

— Daj pan, ile się panu podoba (to mówi

człowiek, który chce wydobyć się z długów).

— To dam tysiąc dwieście, bo mi się tyle podoba. Będziesz pan miał okrągłe dwa tysiące rubli.

— Dwa tysiące rubli.

— Ci bazgracze... ooo... ooo!.. powiadają, że u nas nie ma kto płacić. Mieście tylko geniusz, za geniusz wszędzie płacą.

— Dziękuję panu.

— Dobrze. Ale pieniądze dopiero jutro oddam. Obraz zostawię na pół roku Towarzystwu, a potem w pakę i do domu.

— Rób pan, jak mu się podoba.

— Ja też tak robię. Nie tak wprawdzie, jak mu się podoba, ale jak *mnie* się podoba. Dobranoc.“

Nawet w szczegóły realistyczne powieść ta jest dziwnie ubogą i pozostaje ciągle panoramą karykatur, bądź w nastroju farsy, bądź melodramatu.

(D. c. n.).

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Niedoskonałość kodeksów i dopełnianie ich. — *Lynch law* w Ameryce i u nas. — Zemsta trapiącego ludu. — Pożar Białej. — Pastwienie się nad koniokrądem. — Wybuch dzikiej rozpacz. — Etyka a psychologia. — P. Bogusławski o przesileniu teatralnem. — Trzy pragnienia i jedno wspomnienie. — Jak teatr traktuje dramaturgów miejscowych. — Powracający uczniowie. — Podwyżka kosztów edukacji prywatnej. — Za wysoka jednostka pieniędzy.

Przy obecnej różnaitości ludzi, ich charakteru, ukształcenia, natury wrodzonej i nabytej, za możności materialnej — doskonałego, sprawiedliwego i przewidującego wszystkie starcia interesów kodeksu ułożyć niepodobna. Salomonowa mądrość nie wymyśli słusznej reguły dla najprostszego przypadku: Piotr zaciągnął pożyczkę u Jana, co powinien zrobić? Naturalnie — odpowiadamy — w oznaczonym terminie ją zwrócić. Ale zastanówmy się, że ten Piotr może być człowiekiem bogatym i nędzarzem, może dla pokrycia długu potrzebuje tylko otworzyć kasę ogniotrwałą lub też musi ogłodzić swoją rodzinę, że stosunek między wierzycielem a dłużnikiem może przybrać najrozmaitsze postacie, a mimo to dla wszystkich jego odmian prawo ma jedną maksymę: Piotr powinien oddać Janowi, co wziął od niego. Innym razem Jan ukradł Piotrowi krowę; ale znowu ów Piotr może być posiadaczem licznej obory, którego strata jednej krowy nie zuboży, lub też biedakiem, dla którego krowa była znaczną częścią majątku, żywicielką jego dzieci. W obu wszakże wypadkach kodeks ukarze złodzieja bez uwzględnienia zamożności poszkodowanego i wysokości jego krzywdy. We wszystkich też społeczeństwach dopełniano prawo sprawiedliwością dodatkową, przewidzianą przez nie i dozwoloną lub nawet zakazaną. Odgrywało tę rolę bądź sumienie sędziów koronnych, bądź sądy przysięgłych, bądź opinia publiczna, bądź wreszcie wybuchająca nagle mściwość. Najwyraźniejszym objawem tej ostatniej wśród społeczeństw ucywilizowanych jest amerykańskie *lynch law*. Złapanemu na gorącym uczynku zbrodniarzowi obecni wymierzają sami karę natychmiastową, po której on zwykle zostaje wymeldowany z tego świata. Tylko szerokie stosowanie takiego obyczaju, ale nie sama jego istota, tłumaczy się walką kolonistów europejskich z dzikimi indyanami; mniej lub więcej bowiem rozpowszechniony, mniej lub więcej surowy panuje dotąd wszędzie. W narodach najbardziej oświeconych zdarzają się wypadki, których świadkowie zbrodni, nie mogąc pohamować swej zgrozy, rzucają się na przestępcę i kaleczą go lub zabijają. Naturalnie, gdzie kultura jest niższą, tam podobne wybuchy zemsty bywają częstsze. U nas zwracają się głównie przeciw pod-

palaczom i koniokrądom. Oba te rodzaje przestępców mają nanaszym gruncie szczególne znaczenie. W Europie za chodniej ludzie również kradną konie i podpalają domy, ale nie dopuszczają się tego tak często i nie z takim dla dobrobytu ogólnego uszczerbkiem. Ogień stał się u nas w ręku osobników złych pospolitym środkiem dokuczenia i walki. Ktoś pozwał kogoś do sądu za wypasienie łąki lub złodziejstwo, zbałamucił mu żonę, lub obili chłopca — obrażony lub skrzywdzony podkłada mu pod stodołę lub chatę garść tłuściochów się pakul, nasyconych naftą. Dzięki zaś materiałom budowlanym naszych wsi i miasteczek, pożar nie ogranicza się na jednym siedlisku, lecz ogarnia nieraz całą osadę. Przed paru dniami spłonęła Biała; według pogłoski, ktoś podpalił swój dom z obawy, ażeby objeżdżająca gubernię siedlecką komisya nie obniżyła mu wysokiego szacunku rudery. Ale ogień nie poprzestał na tej ruderze i zniszczył 150 domów i 180 zabudowań gospodarczych, pozostawiając 5,000 ludności bez dachu. Jeżeli takie zbrodnie powtarzają się często i rujnują biedaków, co dziwnego, że oni złapawszy podpalacza, z rozpacz i gniewu, wykonywają na nim *lynch law* i np. rzucają go w płomień? Toż samo dzieje się z koniokrądam. Wiadomo, że w niektórych okolicach grasują liczne i uorganizowane bandy złodzieiów konskich, że one występują jawnie, nakładając na dwory i chaty podatki i grożąc za oskarżenie ich zemstą, że nieraz chłop, poznawszy gdzieś swego konia, boi się upomnieć o swą własność, ażeby go opryszkowie nie spalili lub nie ogłocili z dobytku. Wyobraźmy sobie, co cierpieć musi i jak i wściekły gniew żywić ludność, wystawiona na pastwę takiej zgrai, która ją ciemieży i rujnuje? We wsi Walkiszkach — opowiadają pisma — złapano koniokrada, niejakiego Gawenasa. Zbiegli się na sąd *lynchowy* wszyscy mieszkańcy. Jeden z gospodarzów radził zbrodniarza wrzucić do studni z kamieniem u szyi. Kobiety, zwykle okrutniejsze, uznały taką karę za łagodną. Po ogólnej naradzie powieszono Gawenasa na drzewie głową ku dołowi, a wtedy wszyscy obecni, nie wylęczając małych dzieci, zaczęli go bić drągami, pretami, sznurami. Operacja ta trwała kilka godzin; mdlejącego rabusia oblewano zimną wodą, dopóki ducha nie wyzionął. Jest to niewątpliwie scena dla naszych uczuć potworna, której za akt cywilizowanego wymiaru sprawiedliwości uznać nie możemy; ale jednocześnie świadczy, jak straszna, długo tłumiona a ciągle podniecana rozpacz przedarła się swym dzikim krzykiem przez to okrucieństwo. Pamiętać trzeba, że dla każdego z tych mścicieli koń jest skarbem, a dla niejednego — główną siłą roboczą, że oni o ten skarb i tę siłę przez całe tygodnie, miesiące i lata drążą przed widzialnym lub niewidzialnym złodziejem, który nad nimi znęca się postrachem, groźbą, wreszcie wyzyskiem lub rabunkiem. O ile etyka nie pozwala nam pochwalać takiego *lynch law*, o tyle psychologia pozwala je zrozumieć. Jest ono wobec koniokrądown rozszalałym oburzeniem, bezpamiętnym odwetem, rykiem strasznego gniewu, który w człowieku obudził drapieżne zwierzę. Moralność społeczeństwa zależy nie tylko od praw, ale od poziomu obyczajowego i umysłowego. Ale rozwój, podnoszący ten poziom, nie dokonywa się z dnia na dzień, wymaga długiego czasu i pracy. Nie zaniebując go, trzeba myśleć o tymczasowym łagodzeniu plagi. Lud ponosi olbrzymie straty przez koniokrądstwo, a przytem demoralizuje się żądzą i czynami zemsty. Wobec tej podwójnej klęski prawo musi zaostrzyć swą czujność i surowość względem jej sprawców. Dotychczasowe środki policyjne i zagrożenia karne nie wystarczają dla wytopienia ich, tu potrzeba jakiejś spotęgowanej energii w tropieniu i ubezwładnianiu złodzieiów. Jest to ogólnie od-



czuwana konieczność, której nie ujmujemy w rozwinięte projekty, bo do nas należy sylko wskazywanie zjawisk, badanie ich logiki i zaznaczanie wskazań.

Na takich ogólnych wnioskach ogranicza również swe wywody p. W. Bogusławski, rozbiegając „przesilenie teatralne” w *Gazecie polskiej*. Teatr nasz podobnym jest do chorego, przy którym odbywa się nieprzerwane konsylium poważnionych lekarzów, zapisujących mu sprzeczne recepty i grożących, w razie nieuwzględnienia ich rad, niechybną śmiercią! Najpoważniejszym doktorem medycyny teatralnej jest bezsprzecznie p. Bogusławski, który wyłącznie poświęcił się swej sztuce. Nie jest to estetyk w poglądach swych oryginalny i konsekwentny, nie jest to krytyk, oparty na jakiejś stałej filozofii i wolny od upodobań lub wstrętów chwilowych, ale trzeba mu przyznać szczerze, niemal fanatyczne przywiązanie do teatru i gorącą chęć zachowania mu godności świątyni, a ustrzeżenia od charakteru jasełkowej budy. Nie umiałbym tak wyspecjalizować moich myśli i uczuć, ale umiem ich żywy ruch w tym jednostronnym kierunku pojąć. Boć jeżeli są ludzie, którzy przez całe życie zajmują się Homerem lub wymoczkami, dlaczegożby nie mieli być inni, trzymający wzrok ciągle utkwiony w ważną instytucję społeczną? Tym razem p. Bogusławski dowodzi, że w naszym teatrze zarówno co do wyboru sztuk, jak gry aktorskiej, panuje chaos, którym rządzi przypadek w rękach nieudolności. „Co my właściwie grywamy? — pyta on. Gdzie u nas jest tak zwany *Stammrepertoire*, oparty na dziełach w wielkim stylu, przedstawianych z taką czcią, jak Corneille, Racine i Molière we Francji, Lessing, Schiller i Goethe w Niemczech, a Shakespeare i Sheridan w Anglii? Gdzie zapobiegliwość o utwory oryginalnych pisarzy, dorównująca tej przynajmniej, jakiej dają dowody ubogie, wędrowne trupy prowincjonalne? Gdzie wreszcie ruchliwość orientująca się w chwili bieżącej i dbała o to, ażeby publiczność jaknajrychlej obznajmianą była z tem, co produkuje wszędzie literatura obca?” Rzeczywiście tego wszystkiego niema, a mojem zdaniem potrzeba: 1) zdolnego, ukształconego, energicznego i kochającego sztukę reżysera; 2) uniezależnienia naszego teatru od francuskiego, który go obdarza swoją zgnilizną i swoimi fabrykatami bez poezji, a z bezmyślnym kunsztem scenicznym; 3) wytworzenia szacunku dla własnej literatury dramatycznej, która jest pomywaczka kucharki obcej. Co my grywamy? Naprzód to, co grano w Paryżu, a następnie to, co zabiegami wcisną w repertuar autorowie miejscowi. Ogarnia mnie wstyd i żal, gdy widzę tych ludzi, przez dworowanie aktorom i aktorkom, przez wpływowe stosunki wprowadzających swoje utwory na scenę, traktowanych jak natręci i żebracy łaski. Na sądzie ostatecznym nie będzie mi między grzechami policzoną najdrobniejsza ambicja teatralna; ale od czasu do czasu reżyseria warszawska z niewiadomej przyczyny przypomina sobie o istnieniu moich dramatów i uczuwa dziwny kaprys sprofanowania nimi swej świątyni. Otóż ktoś żądał ode mnie na ten cel egzemplarza jednej sztuki. Dając, zastrzegam: proszę mi zwrócić, bo jest to egzemplarz jedyny.

— W takim razie wątpię, czy dramat pański mógłby być przedstawiony; każ pan przepisać.

Zważcie: przedstawienie pracy swojskiej zależy od tego, czy autor przygotowuje jej kopię dla reżyserii, czy też nie. Trzeba być tak skromnym, jak chodnik, po którym wszyscy deptają, ażeby wobec takiego lekceważenia nie wyprostować się i nie podnieść głowy wysoko. Mimowoli wyrzywa się pytanie zgrozy: za co oni nas mają, ci, którzy dzięki nam istnieją, którzy są tylko wykonawcami naszych myśli? A przecież gdyby nie my, to „świątynia” służyłaby tylko

szczurom na dole, a gołębiom u góry. Jeżeli zaś to spotyka pisarza odsuniętego od teatru, niepokującego nigdy do jego podwójów, to ileż upokorzeń znieść muszą ci, którzy do niego tłoczą się i sławy w nim szukają! I po co to napieranie się o wawrzyn, który wczoraj lub nazajutrz spocznie na czole scenicznego kuglarza, umiającego zręcznie łechtać do śmiechu głupców i zachwycać ich efektownie ustawianymi dekoracyami! To też według mnie obciął skrzydła swym marzeniom każdy poeta, który je zamknął w dzisiejszym teatrze. To nie wyżyna dla orłów, to grzęda dla pawów. Było, a może będzie kiedyś inaczej, ale obecnie... trzeba tylko krzyżeć lub słuchać okrzyków: niech żyje akrobata i błazen cyrkowy pod wysoką protekcją Melpomeny!

Rozpoczęła się już doroczna pielgrzymka młodzieży do szkół. P. Górski podniósł w roku bieżącym opłatę z 80 do 100 rs. Nie badamy, bo nie znamy jego rachunków, które go do tej podwyżki skłoniły; w każdym razie ściska ona dotkliwie kieszenie ludzi niezamożnych, których dzieci licznie z tego zakładu korzystają. Wprawdzie p. Górski równoważy ową podwyżkę bezpłatnem kształceniem uczniów biednych (którzy kiedyś zwróciwszy zaciągnięty dług, mają w tej szkole utworzyć „fundusz przyszłości”), ale to nie sprawia ulgi rodzicom, zmuszonemu za swych synów wnosić o 20 rs. więcej rocznie. Rozumie się, mówimy tu tylko o ludziach małego lub średniego uposażenia, bo jakiś bankier, kupiec lub przemysłowiec o to nie dba. Więcej przecie nic raz kosztuje bilet na występ Mierzwińskiego. Pół rubla dziennie za sześciogodzinną naukę syna — to drobiazg dla szczęśliwców, pałacowych czasem droższe cygara, ale nie dla tych, którzy kiedyś mają posiąść królestwo niebieskie, a tymczasem muszą gryźć biedę w ziemskim, modląc się do rubla.

Papierek ten, który niedawno miał wartość kwitka z wątpliwym odbiorem połowy długu przez regulację 50 za 100, nabrał w ostatnich czasach takiej ceny, że zaczyna wydawać się za wielkim. Łącząc swój głos z innymi *Gazeta losowań* dowodzi potrzeby zniżenia jednostki monetarnej w Rosyi (do stopy franka i marki), wykazując, że obecna jest zbyt wysoka, a skutkiem tego złe oddziaływa na nasze życie ekonomiczne. Istotnie zastosowaliśmy je do rubla wzgardzonego i sponiewieranego na wszystkich giełdach, a gdy on teraz odzyskał swą wagę, zaczynamy uczuwać konieczność odpowiedniego rozłożenia go na nasze potrzeby ekonomiczne. Rubel obecny nie jest rublem płaconym za jakiś produkt przed dwoma lub trzema laty. Potrzeba go rozdrobnić, bo zdrożał.

Posel Prawdy.

## Z D A L A.

Pierwsze kroki naczelników ziemstw. — Jakże nadzieje i zadania mają oni spełnić? — Środki uprządkowania rolnictwa.

Niedawno powołani naczelnicy ziemscy wstąpili już na pole wskazanej sobie działalności. Ta nowa, „najbliższa ludu” władza wypowiedziała już walkę „bezządowi” i „zarazom” wsi... W wielu miejscach zaczęto od tępienia pasorzytów, tuczających się ciałem i krwią ludu, w zacisku jego ciemnoty i bezbronności — zwrócono uwagę na rozmnożoną zgraję pieniaczy wiejskich i pokątnych doradców. Rozwojowi tych pośredników między pokrzywdzonym a sprawiedliwością nie mało sprzyjała sama procedura sądowa, która w ciągu praktyki zboczyła nieco od litery prawa. Sędziowie pokoju, z biegiem czasu zapomniawszy o przyjmowaniu równie piśmiennych, jak i słow-

wnych skarg, jeśli przyjmować tylko piśmienne, ułożone „według formy.” Ponieważ jednak oświata ludu ociągała się w postępie, a prośby, pisane nieprawidłowo, zwracano zanoszącym je, ci ostatni przeto musieli się uciekać do pośredników. Kancelaryzm znalazł dopełnienie w pokątnem doradztwie. Obecnie zaś to złe postanowili wypłenić naczelnicy ziemscy. Usiłują oni wpoić włościanom przekonanie, że w interesie własnym winni zwracać się z każdą skargą do nich, zamiast do wyzyskujących ich „adwokatów,” a znajdując niewątpliwą pomoc. Drugą słabą stroną wsi ruskiej jest stan sądów włościańskich. Znajdują się one we władzy pisarzy gminnych, którzy są znani ze swej sprzedajności. Na poprawę też ich, jak i wogóle sprawiedliwości gminnej, „zwrócili” również uwagę naczelnicy ziemscy.

Prawdopodobnie zwrócą oni jeszcze uwagę nie na jedną rzecz i zacisną niejedne rozluźnienie chłopskie w silniejszy węzeł, raz zgodnie z istotnymi potrzebami samego ludu, drugi raz — bardziej może jeszcze — po myśli tej klasy, z której wyszli. Wiele będą mieli zadań i nadziei do spełnienia. Obecnie dopiero weszli na arenę, a już właściwa ich rola została należycie zrozumiana. Najlepiej świadczy o tem *Gazeta rolnicza*, która zabrała niedawno głos w sprawie stosunków robotników wiejskich do przedsiębiorców rolnych w „kraju północno-zachodnim.” Klęską dla prawidłowego biegu wielkiej gospodarki prywatnej, opartej na systemacie wolego najmu, jest niesforność robotnika wiejskiego, jego samowola, zuchwałość, nieposzanowanie praw chlebowdawcy, lekkomyślne łamanie przyjętych zobowiązań. I nie ma obecnie rzeczoną prowincya odpowiedniej instytucji karząco-okiełznującej. Dawniej, już po dokonanej reformie włościańskiej, taką rolę spełniali „pośrednicy pojednawczy,” którzy posiadając władzę administracyjną sądową, regulowali skutecznie nowe stosunki dworu ze wsią. Sądy włościańskie poddane ich dozorowi funkcjonowały wybornie i chociaż stworzone specjalnie dla ludu wiejskiego, na mocy ustawy 19 lutego, za dobrowolną zgodą, miały prawo rozpatrywać sprawy innych klas społecznych. Po wprowadzeniu sądów pokoju stan rzeczy się zmienił. „Pośredników” usunięto, a ich władzę administracyjną przelano na urzędników powiatowych do spraw włościańskich. Włościanie więc wraz ze swoim samorządem mieli i nadal nad sobą urzędnika-opiekuna, ale reszta ludności i właściciele ziemscy pozostali bez opieki, sprawy zaś ich, sądzone dotąd przez pośredników prędko i ustnie, podane formalistycy nowej procedury apelacyjno-kasacyjnej wpadły w ręce „adwokackiego wyzysku” lub, co gorsza — pokątnego doradztwa. Kontrola pośredników nad sądami włościańskimi i samorządem gminnym, ograniczona do względnie mniejszego obrębu terytoryalnego, była skuteczniejsza, niżeli urzędnik do spraw włościańskich — jednego na obszerny powiat. To też oddalony dozór zrodził samowolę starszyzny gminnej. Sądy gminne (włościańskie), jakkolwiek żadnym aktem prawodawczym do tego nie upoważnione, zaczęły przyjmowania spraw dworskich, odsyłając interesowanych do sądów pokoju. Wpłynęło to fatalnie na stosunki wielkich i średnich gospodarstw rolnych do stałej czeladzi i służby folwarcznej. Dawniej złamanie umowy zawartej prywatnie pomiędzy pracodawcą a parobkiem regulowane było szybko przez pośredników i sądy gminne. Obecnie jest inaczej. Parobek, potrzebując na przednówku pieniędzy, zawiera z właścicielem umowę na roczną służbę, bierze zadatek i idzie pracować swojemu najemcy. Lecz w czasie zniw i kośby, gdy cena pracy zaczyna się podnosić, a w okolicy zjawiają się agenci werbujący robotników dla dzierżawców łąk i kupców zboża będącego na pniu, parobek porzuca sprzężaj na



polu — i znikła bez wieści, „wiedząc dobrze, że mu to ujdzie bezkarnie.“

Cóż pozostaje poszkodowanemu? — pyta organ naszego ziemiaństwa. Pozostaje mu zanieść skargę do sędziego pokoju. Sędzia jednak „będąc pozbawionym władzy administracyjnej i policyjno-poprawczej,“ piasztowanej niegdyś przez pośredników, nie znajdując w kodeksie żadnego odnośnego artykułu, któryby pozwolił winowajcę ścigać na drodze karnej, osądza go tylko cywilnie, to jest, skazuje go na grzywnę za poniesione przez pracodawcę straty, zamiast na karę lub jeszcze coś dotkliwszego... „Poszkodowanemu więc właścicielowi nie pozostaje nic — powiada zasmucony autor — tylko podać rachunek niedosłużonych dni do terminu umowy, ceniąc je podług normy cen dziennego robotnika, istniejących w danym czasie i prosić o egzekucję z winnego należnej sumy.“ Do egzekucji jednak zwykle nie dochodzi, bo zawsze się okaże, iż obwiniony nie ma żadnego majątku, prócz krowy lub statku, które według prawa nie podlegają sekwestrowi. Nie wpłynęły na zmianę podobnych stosunków ani „listy robocze,“ ani „książeczki obrachunkowe,“ przepisane ustawą regulującą. Te dokumenty każdy włościanin, idący w służbę dworską, brał w swoim zarządzie gminnym i tamże, po wpisaniu do nich zawartej z „dziedzicem“ umowy, musiał je wizować. Ustawa obok uprawniała umów, czyniła robotnika odpowiedzialnym za niedotrzymanie zobowiązań. Oprócz grzywny czekał go powrót *dobrowolny* pod *przymusem władz* na opuszczoną służbę, lub w razie nieposłuszeństwa — areszt miesięczny z grzywną. Jak z tego widać, interes klasy ziemiańskiej troskliwie był zabezpieczony. Cóż z tego, kiedy w klatce zrobiono furtkę, którą mógł wyfrunąć „wolny najmista.“ Umowy mogły być dwojakie, do wyboru: prywatne lub urzędowe, a przytem wzięcie listów roboczych dla robotnika nieobowiązuje, rygor zaś wykonawczy tyczył się umów, urzędownie zawartych. Robotnicy rolni odrazu zrozumieli, skąd grozi im niebezpieczeństwo, i oparli się żądaniom pracodawców: listów i książek roboczych nie chcą brać w gminie. Czynić zaś to mogą tem łatwiej wobec braku solidarności chlebobawców współzawodniczących z sobą na rynku pracy. Ta właśnie okoliczność, twierdzi *Gazeta rolnicza*, „pozbawia gospodarzy rolnych możliwości zmuszenia robotników do podporządkowania się nowo wydanej ustawie.“ Pozostała ona martwą literą, mnóstwo blankietów do umów leży w zarządach gminnych bez użytku.

Z tej oteklani rozpaczają jedni tylko naczelnicy ziemscy wybawić mają wielkośrodkich posiadaczy gruntowych. Chłop, zostawiony samemu sobie, nie ziścił pokładanych nadziei, nie zdobył wszystkich cnót robotnika użytecznego kapitalistyczno-rolniczego: nie jest dość posłuszny, pracowity i pokorny... Nie ma nawet w dostatecznej ilości zalet moralnych, niezbędnych na własny swój codzienny użytek. Warunki ekonomiczne (mało — lub bezrolny byt, masowa bezkierunkowa wędrówka po obszerem państwie za zarobkiem itd.) — opieszale go tresują. Dla tego też przekonano się, że: „jedną z głównych przyczyn, utrudniających prawidłowy rozwój dobrobytu wśród ludności wiejskiej Cesarstwa, jest brak zblizonej do ludu silnej władzy rządowej, łączącej w sobie opiekę nad ludnością wiejską, z troską o ostateczne uregulowanie sprawy włościańskiej i z obowiązkiem przestrzegania spokoju i porządku publicznego oraz praw osób prywatnych w miejscowościach wiejskich.“ Władzę tę w prowincjach wschodnich Cesarstwa obdarzonych samorządem ziemskim, powierzono w ręce szlachty. *Gazeta rolnicza* żywi nadzieję, że ta instytucja zaszczerpioną będzie również i na wyjąłowanym gruncie t. z. „kraju północno-zachodniego,“ gdyż program wprowadzenia jej orzeka, iż gdzie nie istnieją

ziemstwa, naczelnicy ziemscy mianowani będą przez administrację miejscową. Organowi naszego ziemiaństwa nie mogą odmówić zmysłu spostrzegawczego, gdyż w wymienionych urzędnikach nie tylko odczuwają duch broniącej przez siebie klasy, lecz także potomków pogrzebanej instytucji „pośredników“ na szerszą skalę. Stare wino w nowych a większych miechach...

Nie pierwszy to już raz na tem miejscu zaznaczyliśmy, iż rząd nieustannie dąży do uporządkowania rolnictwa w Rosji i wyrwania go z objęć nieładu, jaki obecnie w niem panuje w dziedzinie produkcji, środków przewozowych, rynku, wydajności pracy, kredytu itp. Obecnie komisja wiejsko-gospodarcza, zawiązana przy ministerium spraw wewnętrznych, opracowała cały szereg następujących środków: 1) organizacja kredytu leśnego na zasadzie wzajemności; 2) popieranie ulepszenia rasy bydła; 3) państwowe ubezpieczenie zasiewów i inwentarza żywego; 4) zachęcanie sił inteligentnych do zajmowania się gospodarstwem wiejskiem; 5) kolonizację na gruntach skarbowych; 6) popieranie rozwoju intensywnego gospodarstwa w włościan i drobnych posiadaczy; 7) jaknajszysze i powszechne zastosowanie w handlu zbożowym systemu warantów; 8) zniesienie cła od maszyn i narzędzi rolniczych; 9) ogólna rewizja i reforma systemu podatkowego; 10) przyspieszenie czynności demarkacyjnych; 11) zachętę do organizowania spółek i związków rolniczych; 12) popieranie wywozu ziemio-  
plodów w postaci przetworów.

Z. Atanazy.

## KRONIKA.

**Szkoły.** Warszawskie towarzystwo ogrodnicze postanowiło się zwrócić do władz o wyjednanie dwóch włók na polu Mokotowskim. Potrzebny mu jest ten szmerek ziemi dla praktycznego kształcenia w ogrodnictwie nauczycieli szkół ludowych i seminariów nauczycielskich. Zamiar ten jest w zgodzie z rozporządzeniem ministra dóbr państwa, nakazującym wykłady ogrodnictwa przy szkołach wiejskich.

— Ziemstwa południowe starają się o pozwolenie na otwieranie średnich szkół rolniczych dla kobiet.

— *Now. Wrem.* donosi o zamiarze zreformowania rządowych zakładów naukowych dla kobiet.

— W szkole warszawskiego Towarzystwa muzycznego od d. 1 września zaprowadzono stałe wykłady praktyczne wymowy i deklamacji w zastosowaniu do estrady, a nadto naukę gry dramatycznej. Nauczycielami są pp. Kotarbiński i Szymanowski.

— W Poniewieżu, na Żmudzi, z funduszy miejskich i składek prywatnych ma być otwarta w przyszłym roku szkoła gospodarczo-rolnicza z oddziałem rzemieślniczym. Budowa narzędzi rolniczych oraz naprawa maszyn, używanych w gospodarstwie, będzie szczególnie uwzględniona w programie.

— *Nowosti* donoszą, iż, dla „zjednoczenia wpływu pedagogicznego“ na uczniów gimnazyów, zamierzono obowiązkowo teraźniejszych gospodarzy klasowych zezwolić w osobie trzech lub czterech najwybitniejszych nauczycieli danego gimnazjum, poleciłwszy każdemu z nich dozór kilku klas. Ci nowi gospodarze łącznie z dyrektorem i inspektorem stanowić mają oddzielną radę wychowawczą, która czujniejszą rozwinięć, żeby społeczeństwu dostawały się moralne — ciche i „zdrowomyślane“ — jednostki...

**Przemysł i handel.** Spółka ziemian z gubernij południowych i południowo-zachodnich opracowała projekt zbudowania całej sieci elewatorów we wszystkich punktach handlowych, na przystaniach rzek spławnych itd. Kapitał potrzebny na dokonanie tego dzieła wynosił ma około 25 milionów rs.

— W ministerium dóbr państwa spoczywa projekt uregulowania eksploatacji nafty.

— Ministerium skarbu zatwierdziło projekt ustawy „Towarzystwa wschodniego,“ które ma na celu uprawdliwienie stosunków handlowych ze Wschodem.

— W Odesie zawiązuje się towarzystwo zabaw dziecięcych, które zajmie się urządzeniem aren gimnasty-

cznych itp., organizacją różnych zabaw pod otwartym niebem, spacerów zamiejskich, śpiewów chóralnych itp.; zimową porą w różnych okolicach miasta towarzystwo ma urządzać ślizgawki, oraz różne zabawy w miejscach otwartych i lokalach zamkniętych.

— W Ogrodzieńcu, w powiecie olkuskim, spółka kapitalistów zakłada fabrykę prochu i dynamitu. Za 90 morgów lichej ziemi pod zabudowania spółka zapłaciła włościanom okolicznym 9,500 rs. (*Kur. warsz.*).

— Właściciel Kadzielni, p. Rembiewski, wznosi drugi wielki piec dla wypalania wapna. Całą produkcję Kadzielni zabiera Warszawa.

— Jeden z przemysłowców warszawskich pochodzenia niemieckiego otrzymał z Berlina wezwanie, żeby utworzył w Warszawie towarzystwo palenia zwłok ludzkich, w postaci filii podobnego towarzystwa w Berlinie.

— Dla lepszego obeznania wewnętrznych gubernij Cesarstwa z wytworami przemysłu kopalnianego, górnicy uralscy starają się o pozwolenie na urządzenie własnym kosztem wystawy górniczej w Moskwie.

— Zatwierdzono ustawę towarzystwa wyrobu wln w Odesie. Przedsiębiorstwo to zakładają Perykles Rodokonaki i dom handlowy w Odesie F. P. Rodokonaki.

— Ministerium skarbu opracowało szczegółowy projekt sposobów popierania plantacji bawełny w Azyl środkowej.

**Życie społeczne.** *Now. wrem.* donosi, iż zamierzono wprowadzić w „kraju północno-zachodnim“ urząd naczelników ziemskich.

— Na dwunastu zebraniach gminnych w gub. petersburskiej zapadły uchwały o karach za pijaństwo. Grzywny mają być obracane na szkoły cerkiewno-parafialne.

— Turkiestan i kraj zakaukaski obdarzyć zamierzył rząd całym szeregiem reform społeczno-gospodarczych. Zarząd kraju zakaukaskiego ma być zrównany z zarządami general-gubernatorskimi, przy pozostawieniu jednak takiej samej władzy, jaką się cieszy general-gubernator warszawski. Cofnięte zostaną przywileje i prerogatywy służbowe, jako niedające się już usprawiedliwić warunkami miejscowymi. Zastępy urzędników administracyjno-sądowych, doprowadzone do olbrzymich rozmiarów w guberniach mahometańskich, będą znacznie uszczuplone. Równie w Turkiestanie, jak i w kraju zakaukaskim przywrócony zostanie tubylczy zarząd. Szczególna ma być tam zwrócona uwaga na wykształcenie i rozwój ludu, czemu zaradzić ma zwiększona liczba niższych i średnich szkół. Rozrzucone w różnych punktach „Zakaukazia“ dobra skarbowe obrócone być mają na polepszenie położenia ekonomicznego miejscowej ludności tudzież dla zapewnienia bytu pewnych osadników. Przyspieszone też ma być ograniczenie prywatnych i skarbowych gruntów. Słowem, kraje te dopuszczone zostaną do udziału w kulturze minimalnej rdenia państwa...

— Na zjeździe w Kownie lekarzy miejskich, z różnych miejsc danej gubernii, rozpatrywane były następujące kwestye: higiena dzieci i dorastającej młodzieży oraz *aseinizacja mieszkań włościańskich, odzież i pożywienie włościan*, walka ze znachorstwem i przesadami włościan. Wynikiem zjazdu było zebranie ciekawego materiału.

— W departamencie pocztowym zamierzona jest organizacja poczt gminnych i wiejskich w całym państwie. Polegać ona ma na tem, iż każda gmina będzie obowiązkowo utrzymywała na swój koszt *pieszych lub konnych listonoszów*, którzy będą codziennie przywozili adresatom listy i gazety z urzędów pocztowych. Koszt utrzymania takich poczt wiejskich będzie rozłożony na mieszkańców. Wieś da istotny dowód chęci uczestniczenia w cywilizacji, jeśli dążność centralnych władz do podniesienia tętna życiowego ospałych siół i dworów — poprze.

— Kółko warszawskich pływaków amatorów stara się wyjednać u władz pozwolenie na utworzenie klubu pływackiego w Warszawie.

— Na odbytym niedawno wiecu katolickim w Kolblency przywódca centrum „gadalin“ niemieckiej, Windhorst, oświadczył się za użyciem wszelkich środków prawnych dla tępienia zasad społecznej demokracji i zaznaczył łączność centrum z zasadami cesarza w zakresie polityki społecznej. Dr. Borsch głosował za przywróceniem jezuitów, a dr. Lieber — świeckiej władzy papieża.

— Papież zatwierdził założenie związku międzynarodowego [przeciwko „złym, niemoralnym i bezbożnym plodom“ teraźniejszej literatury i „zdrożnej nauki“].



— *Nowoje Wremia* donosi, iż duchowieństwo wielu dycezyj prawosławnych stara się, żeby w szkołach misyonarskich, pomyślanych przez p. Pobiedonoscewa, przygotowywano alumnów do nawracania nie tylko pogan, lecz także starowierców i inowierców. Niektóre dycezyje prawosławne, np. warszawsko-chelmska, gotowe są własnym kosztem utrzymywać takie szkoły, byleby w nich przygotowywano do walki z sztyndyżmem, unią, katolicyzmem i protestantyzmem. Do tej walki wprawiani mają być nie tylko duchowni, lecz także świeccy uczniowie...

**Sprawy ekonomiczne.** W Łodzi zniżono płacę hafciarkom, pracującym w tamecznej fabryce rękawiczek nielanych. Podobno „oberwać“ mają zarobek i innym najmitom w tejże fabryce...

— Polecono zająć się polepszeniem położenia sanitarnego spławiaczy drzewa i tratw w kraju północno-zachodnim. A położenie materyalne?..

— Według nowego projektu taksy drożkarskiej z podziałem miasta na okręgi jazdy, kurs jednokoni w obrębie miasta, t. j., z wyłączeniem dworców kolejowych, ulicy Czerniakowskiej, Solca i rogatki, wynosić ma 15 kop. W tej niższej widzieć trzeba objaw ciężkiego współzawodnictwa drobnych i luźnych usług drożkarskiej lokomocyi z wielkiem, ześrodkowującym uliczny ruch osobowo-przewozowy towarzystwem tramwajowem.

— Pod Boryslawem, w kopalni wosku ziemnego na Wolance, skutkiem pęknięcia kotła parowego wynikił pożar i, co ważniejsze jeszcze — *zginęło kilkudziesięciu robotników*. Tych śmierci już nie podobna policzyć na karb „własnej nieostrożności“ ofiar...

— W Sidney wzmaga się niezadowolenie między najmitami okrętowymi z powodu, że właściciele stat-

ków przyjęli na służbę majtków, nienależących do związku miejscowego. Górnicy chcą ogłosić bezrobocie (*Warsz. dziennik*).

— W Irlandyi głód przybiera groźne rozmiary, skutkiem nieurodzaju kartofli (*Warsz. dziennik*).

— W Mons około 3,000 najmitów świętujących wyruszyło w kierunku Doux i Wasmes. Za tłumem wśląd tropiła żandarmeria, a gdy się powiększył rozgonał go, a opornych aresztowała. Pośrednictwo bowiem między robotnikami a fabrykantami nie przyniosło skutku.

— W Kingstown rozciągnęto „bojkotowanie“ na szkołę klasztorną, ponieważ zakonnice kupują węgiel u niejakiego Mac-Cormick'a, nienależącego do związku robotniczego. Bojkotowanie wyraża się zabranianiem dzieciom chodzenia do szkoły klasztornej.

**Wynalazki.** Krakowianin, p. Stanisław (Pokutyński) doszedł do dwóch wynalazków w dziedzinie mechaniki, zaszczytnie odznaczonych. Jednym z nich jest motor uniwersalny, w rodzaju maszyny rotacyjnej, która może być wprawiona w ruch parą, wodą, powietrzem zgaszczonem, gazem lub naftą. Gaz i nafta wymagają pewnej dodatkowej zmiany przyrządu, bardzo zresztą nieznacznej. Motor ten ma podobno wysokie zalety: chyżość niesłychaną (12,000 obrotów na minutę bez transmisyi), zużywa mało pary, jest wolny od tarcia i nie wymaga smarowania. Jest nadto bardzo lekki i ma prostą budowę, może być użyty wszędzie, gdzie potrzeba wielkiej szybkości obrotowej: do wentylatorów, centryfug itp. Wynalazca za ten pomysł otrzymał w Belgii złoty medal. Drugim wynalazkiem jest wodomierz, niezmiernie czuły. Zrobiony on jest z metalu i polega na systemie turbinowym. Waży tylko 2,300

gramów, może być użyty do kontroli wodociągów lub jakiegobądź płynów, jest niewielki i tani.

**Pożary.** Z miasta wegierskiego Tokaju — nie pozostało podobno ani śladu, tak spłonął. Szkody wynoszą półtora miliona guldenów, a 1,000 rodzin pozostało bez dachu. Czy czasem to miasto nie znajdowało się w bardziej pierwotnym pod względem kultury kraju niżeli Węgry, skoro aż do tego doszło?

**Teatr.** Przedstawiono „Sprawę Clemenceau“ A. Dumasa. Tak, ni stąd, ni zowąd.

**Sprostowanie.** Podany przez nas z *Wieku* opis wykonanego w Berlinie doświadczenia z nowym przyrządem do otrzymywania spirytusu okazał się zmyślnym przez gazety niemieckie. Że też mądrych głów czepią się tak dziecinne koncepty.

**Student 3 k. prawa udziela korepetycyj.** Marszałkowska 95—20. Harysymowicz.

## Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

**Brandes Jerzy.** Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

**Chmielowski Piotr dr.** Autorki polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

**Gumplowicz L.** System socjologii — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

**Prus Bolesław** (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazy, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

**Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej:** Warszawa, Marszałkowska, nr. 95.

## O G Ł O S Z E N I A.

**Najtrwalsze**  
**Posadzki z Terrakoty**  
(Mettlach),  
Pieco, Majoliki,  
Kuchnie angielskie  
Wanny majolikowe i Tafile glazurowe do ścian.  
**Maxymilian Harezyk,**  
Warszawa,  
Krak. Przedm. Nr. 7.




**F. Drechsler**  
Warszawa,  
Leszno 14.  
Używane welocepsy od rs. 50.



ROWERY od rs. 125—250.  
BICYKLE od rs. 100—220.

Nagrody z Wystaw za skuteczność:  
Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!! TYSIĄCE ŚWIADECTW !!  
PEWNY ŚRODEK  
„EXSICCATOR”  
OSUSZA WILGOĆ,  
ZABEZPIECZA DRZEWO  
GNICIA, GRZYB  
KAI t.p. — BROSZUR  
KA ILUSTROWANA  
BEZPŁATNIE  
POSZUKUJE  
AGENTÓW.  
Wyn. Inż. G. Ritter.  
KRÓLEWSKA 39.



Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się fałszyfikatów.

**Wina Stołowe**  
od kop 35 za butelkę.  
**SZAMPAŃSKIE**  
**CH<sup>s</sup>. FARRE | GUBONINA**  
z Reims z Krymu  
poleca reprezentant  
**Leon Kirsztot-Prawnicki,**  
Erywańska Nr. 5, w Warszawie.

**Apteka WENDY i WIOROGÓRSKIEGO**  
45 Krakowskie-Przedmieście, w Warszawie.  
posiada na składzie **zuanej czystości**  
**ODCZYNNIKI CHEMICZNE**  
słynnej berlińskiej fabryki C. A. F. KAHLBAUMA  
i poleca się pracownikom chemiczno-rozbiorowym, cukrowniom i innym zakładom przemysłowym.

**Wina Krymskie i Zagraniczne**  
oraz  
**COGNAC**  
**KRYMSKI**  
analizowany jako prawdziwy  
wyrób z wina i przez  
powagi lekarskie  
zalecany.



**Analizowane Wina**  
uznanej dobroci  
poleca  
**Centralny Skład Win firmy Braci Bette**  
**Nr. 1, Bielańska Nr. 1.**

**Lepszy** na cele lecznicze, niż Koniaki francuskie, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.  
**Tańszy**, gdyż nie ciąży, ży na takowym wysokim cenie i transport około 2 rs. z butelki, otrzymać można wyłącznie

w Składzie Win  
**BRACI KEMPNERÓW**  
Długa Nr. 5.  
Cena: 1/1 but. rs. 1,50, 1/2 k. 80, 1/4 k. 40. Skrzyńki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich St. Dr. Z. franco w Królestwie po rs. 9.

**„Na Raty”**  
wszelkie Towary lokciowe,  
Wyprawy i Okrycia damskie.  
Wiadomość: Marszałkowska 114, w Składzie bielizny **Konkurencya**.

**Pince-nez, Okulary, Perspektywy teatralne**, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk w najnowszych fasonach, poleca „najtańiej“ optyk **JULJAN DREHER**, Szpitalna Nr. 6, w Warszawie. — Wszelkie reperacje przyjmuje.

**„Na Raty”**  
**Lustra**  
sprzedaje miejscowym i na prowincye  
**Fabryka zwierciadeł**  
**MAURYCEGO Silberberga**  
**8, Rymarska, 8.**  
Z powodu istniejących firm podobnych uprasza się o zwrócenie uwagi na  
**dokładny adres i Nr. 8.**

**Do AMERYKI.**  
**BILETY JAZDY**  
Holendersko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej  
w Kantorze Ekspedycyjnym  
**MAURYCEGO LUXEMBURGA**,  
Jeneralnego Agenta Towarzystwa w Warszawie, Erywańska 6.  
Wszelkie objaśnienia szybko i bezpłatnie.  
**Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.**

